

Tygodnik Polski

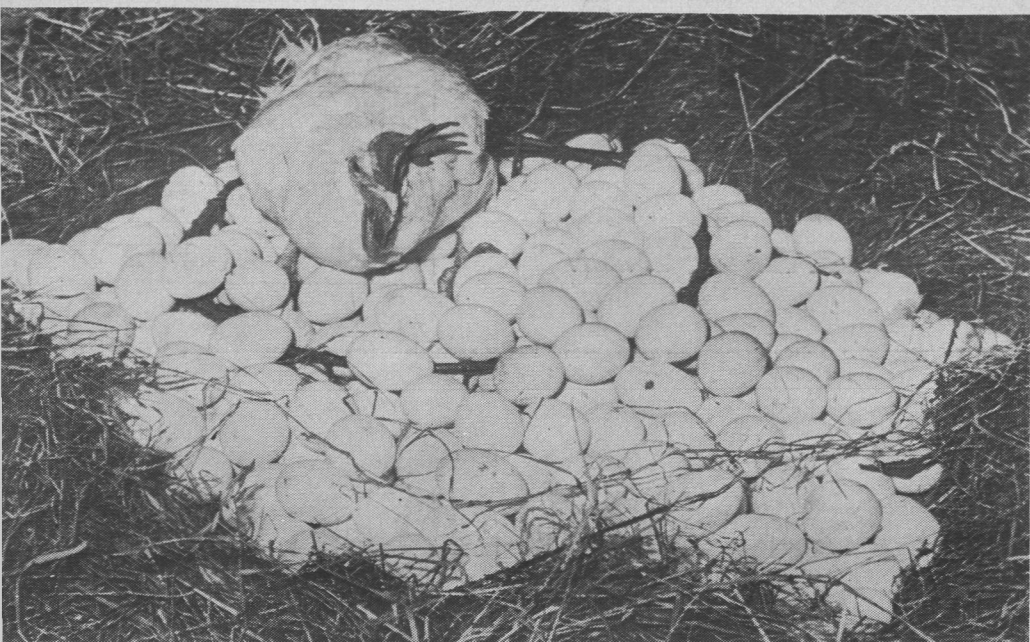
23, rue Taitbout
PARIS (IX)
0,60 F CENA 7 FRANCS
PRIX BELGES

LA SEMAINE POLONAISE

29 MARS 1964
MARS
Nr 13 (337)

F.P. 2373





JA JESTEM PRZECIW

Jeden z farmerów szwajcarskich wykrył powód zmniejszenia się nośności kur. Jedna z kur wynalazła schowek, gdzie składała jaja, a także ukrywała jaja innych kur. Czyżby ta sprytna szwajcarska kwoka była przeciwna „wspólnemu rynkowi”?



WĘGIEL W PACZKACH

Francuscy dostawcy węgla proponują nam dostawę węgla nie w workach jutowych (50 kg), ale w estetycznych, praktycznych i higienicznych woreczkach papierowych o pojemności 12 kilogramów

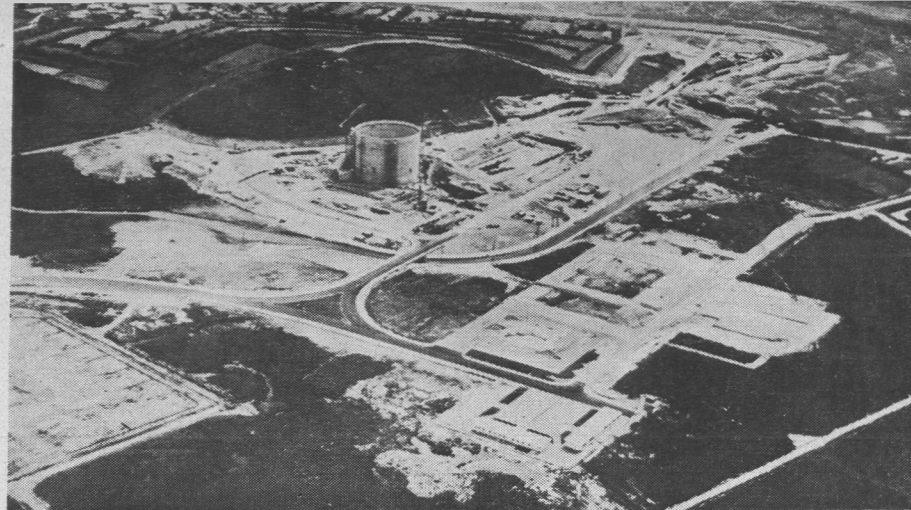


POZNAŃSKA RZEŻBA

Nie tylko w Paryżu, ale i w Poznaniu obejrzyć można interesujące rzeźby. Na zdjęciu ekspozycja prac poznańskiego utalentowanego plastyka Jana Bordyszka.

AKTOR I MARIONETKA

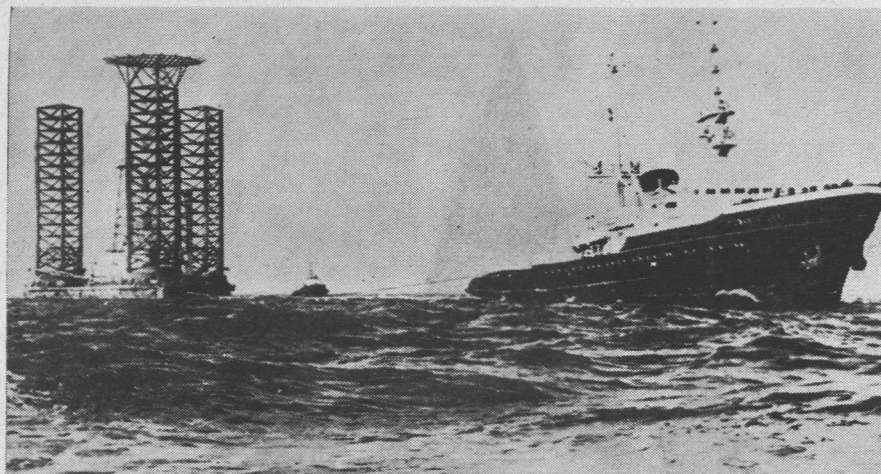
Philippe Genty przemierzył już cały świat wraz ze swoimi marionetkami, z którymi występuje z powodzeniem na estradach wielu krajów. Na zdjęciu Philippe Genty z marionetką japońską



NOWA SIŁOWNIA ATOMOWA

Z lotu ptaka możemy obejrzyć teren budowy nowej francuskiej siłowni jądrowej w Monts d'Arrée i przyszłego ośrodka przemysłowego Brennilis (Finistère). Widoczny w głębi olbrzymi walec (46 m średnicy wewnętrznej) pomieści reaktor atomowy

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



Z MEKSYKU DO EUROPY

Sztuczną wyspę „Mister Cap” (urządzenie do wiercenia poszukiwawczych ropy naftowej pod dnem morza) przetransportował z Meksyku do Europy największy holownik świata

CZY POZNAJECIE?

Proponujemy rozrywkę. Kto z Was zgadnie, która z popularnych aktorek kryje się pod maską rozczochranego clowna? (Rozwiązanie na stronie 20)

ZŁOTA PATELNIĄ W „LEON DE LYON”

W wyniku konkursu, w którym wzięło udział 200 restauratorów francuskich, „złotą patelnię” na rok 1964 otrzymał p. Paul Lacombe (trzeci od lewej) z lyońskiej restauracji „Léon de Lyon” za dwa dania: „gnafron” z rumem i karczochy „na mój sposób”



„NIEBIESKIE POŃCZOCHY”

Poznajcie jeszcze jeden młodzieżowy zespół big-beatowy tym razem polski, z Bydgoszczy, i to złożony z samych dziewcząt. Trio wokalne „Niebieskie pończochy” występuje na wielu imprezach estradowych często w towarzystwie zespołu „Niebiesko-Czarnych”, którzy prezentowali swoje umiejętności w „Olympii”



SKOK ŁOSOSIA

Wiele gatunków ryb odbywa dalekie wędrówki rzekami od ich ujścia do kierunku źródeł. Pokonują morza, liczne przeszkody, nawet wodospady, jak ten ogromny łosoś na rzece Odet

Wesołych Świąt

życzymy

Naszym
Czytelnikom
i Przyjaciółom



W Teatrze Narodów w Paryżu w dniach 29 kwietnia — 2 maja br. najlepsze teatry świata prezentować będą swój repertuar. Teatr Narodowy z Warszawy wystąpi z dwoma przedstawieniami: „Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” i „Ryszardem II”. Pierwszemu przedstawieniu poświęciliśmy obszerną recenzję, ilustrowaną fragmentami ze spektaklu w numerze Wielkanocnym z ubiegłego roku („Tygodnik Polski” nr 15/1963). Sztuka ta to jeden z najdawniejszych zabytków piśmiennictwa staropolskiego, oparta na tekstach misteryjnych grywanych w Polsce w XIV i XV wieku, a wydana drukiem przez Mikołaja z Wilkowieca w 1570 r. Po 400 latach wystawił ją w Polsce, a niebawem w Paryżu wybitny reżyser polski Kazimierz Dejmek. Wystawienie „Ryszarda II” przez Teatr Narodowy zbiega się z obchodami 400-lecia urodzin Szekspira. W roli tytułowej występuje popularny w Polsce aktor, Gustaw Holoubek, znany z wielu wybitnych kreacji teatralnych i filmowych. Sztukę reżyseruje Henryk Szletyński. Teatrowi Narodowemu życzymy powodzenia.

Mości Panowie

DO ATAKU!

go taboru stoją podobne wieżom baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze bardziej lekkością. Dalej na brzegach stół stoją z najfantastyczniejszymi wzorami podobne rzymskim mozaikom placki i mazurki, pełne kokieterii i smaku. A wszędzie zielenieją kity bukszpanu i leżą rozrzucone jaja, podobne do piramid kul i granatów, leżących na wałach twierdzy”.

Historyk nazywa owe zwyczaje „pamiątką”, w duszy słowiańskiej zrodzoną, dodając z zachwytem, iż „nigdzie nie są tak przestrzegane jak u nas”.

* * *

PRZEGLĄDAJĄC stare pisma i roczniki dawnych gazet, przechowywanych w bibliotekach, znajdujemy liczne relacje świadczące, iż wielkanocne zwyczaje z upodobaniem opisywali polscy etnografowie.

Zasłużony badacz życia polskiego ludu, Zygmunt Gloger, mieszkający w drugiej połowie ubiegłego wieku pod Tykocinem na Kurpiach, wspomina w „Roku Polskim”, o świątecznych przygotowaniach w jego rodzinnym Jeżewie: „Był w domu naszym pokój naróżny w którym na Święta Wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach. Białe jego ściany przybierano w świerkowe gałęzie, miłą woń lasu dające. Z kuchni i spiżarni przenoszono do tego przybytku ciasta i mięsiwo”.

Cóż wśród nich było?

„Najprzód — Brzosia z niewiastami dźwigała ostrożnie wysokie na łokieć szafranowe baby, przybrane w białe czepce z lukru, maku i konfitur domowych. Ustawiano je w zwartym szeregu jakoby do boju, który miał się zakończyć ich półwiarowaniem i spożyciem. U ich stóp leżały pokotem w długim szeregu — niby wasale — placki pulchne, a grube jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów i wielkich czarnych rodzynków. Dalej szły stodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i smażony agrest”.

„Stół oddzielny — delektuje się Gloger — przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek. Na wielkiej misie stos różnorodnych wzorzystych pisanek rozweselał obraz świata zwierzęcego poświęcony k'woli uroczystości i niekłamanych apetytów wiejskich. Obok baranka — czarna głowa potężnego wieprza trzymała w rozwartej

TOAST WIELKANOCNY

O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku,
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosię na półmisku.
Czek na radość sieć zarzucha,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.
Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby,
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby,
Niech nie znęca się nad nami
Łoś chorobą ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Sle życzenia tej godziny:
Niech obędzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny!

Z literatury humorystycznej XIX w.

Święta Wielkanocne... Któż w Polsce nie przygotowuje się, by spędzić je najradośniej. Już od Palmowej Niedzieli gospodynie gromadzą przeróżne wiktuwały, a w Wielki Czwartek w każdym polskim domu rozpoczyna się gorączkowa krzątania, nie kończąca się aż do sobotniego wieczoru.

Gdyby chcieć zbadać, w co Polacy w dniach przedświątecznych wkładają najwięcej wysiłku, ustaliłoby się bezspornie, że... w przygotowanie wielkanocnego jada.

Anglicy uchodzą za największych miłośników tradycji, ale Lechici w obchodach świąt Wielkiej Nocy — biją ich na głowę! Nasi czcigodni przodkowie od zamierzonych czasów czuli nadzwyczajny pociąg do wszelakiego jada. Przekazali też potomnym najdokładniejsze wyczerpania i relacje, co jedli i jak się weselili w czasie świąt.

WHISTORYCZNYM szkicu omawiającym polskie zwyczaje pisze Lucjan Siemieński z głębokim współczuciem o przepracowaniu w przedświątecznym tygodniu polskiej kobiety, która „w nocy nie dosypia, czuwając nad ruszającymi się ciastami, doglądając gorącości pieca, siłąc głowę nad gustowniejszym ubraniem i lukrowaniem bab i placków.”

Jakież daje on rady na zmniejszenie mordęgi naszych gospodyń? Czy nad tym boleje? Daleki jest od takiej my-

śli. Stwierdza, że „nagrodą za trudy kobiet jest... zadowolenie z dokonanego dzieła i zazdrość sąsiadek”, które nie znają kulinarnych tajemnic lub żalują zachodu na przygotowanie świątecznej zastawy. Bo „kiedy trafi ona na stół — jakże mile uderza zmysł artystyczny kobiety! Na ogromnym stole, przykrytym śnieżnym obrusem, środki zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby stara guardia, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty. Na skrzydłach te-





godni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa. Nadto cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi — a wszystko wysadzone bakaliami.

Zatem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda adorowana inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał a nie jadł. Były też cztery puchary, egzemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie — egzemplum dwanaście miesięcy. Tandem pięćdziesiąt dwie baryłki srebrne — in gratiam pięćdziesiąt dwa tygodnie; było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem — alias tyle gąsiorków, ile dni w roku...

Jak z tego pobieżnego opisu wynika, na wylizanie wszystkiego nie starczyłoby tu miejsca...

Uczyły w dniach świąt wielkanocnych zaczynały się w dawnej Polsce od tradycyjnego hasła. Kiedy już stoły były po brzegi nakryte i święcone na nich szeregami rozstawione, gospodarz wołał do swych gości: „Mosci panowie, ao ataku!”

Wyglądzona bracia ruszała wtedy na jado, jak husaria Sobieskiego na Turka, zmiatając ze stołów produkcje sztuki kulinarnej — niczym pokonanych nieprzyjaciół z pola bitwy.

NIEWIELE RÓŻNIA SIĘ obchody wielkanocne Kieleccyzy od obrządków zachowanych na przykład w Krakowskim. Tak tu, jak i tam w palmową niedzielę dziewczęta łykają bazie, aby zapobiec chorobie gardła, tak po drugiej stronie Wisły, jak i tutaj, święcą w wielkanoc jajka, kielbasy i chrzan, a w drugie święto oblewają się wzajemnie wodą, woszcząc: smigus, dyngus.

Pod Sandomierzem nazywano ten dzień dniem świętego Lejka. Chłopcy z pełnymi wiadrami wody wybierali się do domów, gdzie były dorosłe dziewczęta i jeśli się dziewczyna nie sprostęła, oblewano ją całą wodą. Kiedy zaś zauważyła idących, najczęściej uciekała na strych zabierając ze sobą pełną konewkę. Stamtąd oblewała wchodzących do sieni kawalerów. Wtedy zaczynała się zabawa. Schodzącą z góry dziewczynę oblewali z kolei chłopcy, ona ich, a na koniec rodzice dziewczyny urządzali zwykle poczęstunek.

Istniał także zwyczaj, zwany dyngusem, oznaczający jednak nie jak gdzie indziej oblewanie, ale podarunek czy okup. Dzieci, obchodząc wszystkie domy we wsi, śpiewały pieśń o dyngusie, za co otrzymywały od go-

spodarzy dary; najczęściej były to jajka.

Jest coś urzekającego w prostocie zwyczajów ludowych zabaw świątecznych podkrakowskich ziem. Wesołe igraszki (pomimo powagi wielkiego postu) zaczynają się już od niedzieli palmowej. W Zielonkach pod Krakowem chodzą po wsi mali chłopcy w wieku szkolnym zwani „puherokami”. Dziwny jest nieco strój małego „puheroka”; twarz pomazana sadzą, przyprawione wasy, na głowie czepek, na nogach powrosła ze słomy. Chłopcy zaopatrzeni są w siekierki i koszyki. Siekierkami uderzają w drzwi domowników a do koszyków zabierają okup od gospodyni. „Puheroki” chodzą po wsi przeważnie rano. W każdej zagrodzie recytują wiersze nawiązujące w swej treści do szkolarskich tradycji. Zadaniem ich jest tak rozmieszyć gospoście, aby napełniła koszyk „puheroka”. A oto podsłuchana oracja „puheroka”, który jeśli mu wierzyć — z powodu biedy musiał porzucić naukę:

„Uczyłbym się i ja,
Ale mi się nie chce
Bo mnie bieda techce...
Już mnie wylechtala...”

MÓWIĄC O TRADYCJI wielkanocnej, nie sposób jest pominąć przeprowadni ludowych związków z poświęceniem palm. W porównaniu z innymi okragami Polski palmy wielkanocne krakowskiej wsi są ubogie. Robione przeważnie z bazi i nieśmiertelników. W okolicach Zielonka ludność robi duże palmy z gałązek wiklinowych, które zanosi się do domu i zatyka za strzechę. Ma to być symbol chroniący domowników przed piorunami. W Tyńcu natomiast rozbierają palmę, robiąc z niej małe krzyżki, które układa się następnie na rogach pól zbożowych dla ochrony zbiorów. Inni zakładają poświęconą palmę za obraz. Łykanie bazi z palmy wielkanocnej to był niewątpliwie sposób chroniący przed bólem gardła przez cały rok. Oczywiście dzisiaj ludność wiejska bardziej już wierzy w skuteczność penicyliny i streptomycyny niż kosmatych bazi...

Wielka Środa przynosiła również dużo atrakcji wiejskim pachołkom. Dzisiaj to już zwyczaj zapomniany od dawna, ale niegdyś w tym dniu robiono wiele figli. Między innymi wkładano do glinianego garnka z popiołem żywego kota i spuszczano go z chóru. Oczywiście z tego „spadochronu” kot wychodził nie uszkodzony a garnek się rozbił. Był to symbol, że już wszyscy mają dość postu.

Wielki Czwartek — milkną dzwony. Ale za to robota czeka na wiejskich

chłopców. Chodzą wtedy po wsi z drewnianymi kołatkami. Z kołatkami biegają prawie cały dzień. Nie opuszczają wtedy żadnej chałupy, każdej gospodyni pod oknami pokołatają. Mnóstwo mają wtedy zabawy i uciechy. A gospodynie przeganiają rozkrzyczanych wyrostków.

W Wielką Sobotę „gwoździem programu” dnia oprócz święcenia był „pogrzeb żuru”. Tego dnia rozbijano garnek gliniany, przeznaczony zwykle na kiszenie żuru. Rozbijano garnek był napełniony popiołem. Symbolizowało to, że garnek jest już niepotrzebny, bo oto koniec postu.

W Krakowskim święcenie odbywało się w kościele lub też przed dworem. Poświęcone jado nabrało charakteru tradycyjnego. Czasem dawano je nawet bydłu. Skorupki nigdy nie były wyrzucane, ponieważ wierzono, że poświęcone jajka należy zjeść, a skorupki dać kurom albo spalić.

Już pierwsze święto WIELKIEJ NOCY jest dniem figlów i żartów dla młodych wyrostków wiejskich. W Michałowicach np. do dnia dzisiejszego mocno zakorzeniony jest zwyczaj malowania na domach farbą czerwoną lub czarną różnych karykatur. Ten zwyczaj malowania jest tym bardziej przykry dla gospodyni, że przecież właśnie na święta Wielkanocne maluje się wszystkie domy we wsi.

Drugi dzień świąt — to znany do dnia dzisiejszego „smigus”. Dzisiaj smigus jest zwyczajnym, niewinnym polewaniem wodą. Niegdyś przybierał on bardzo groźne rozmiary. Dawniej chodzenie po smigusie łączyło się z chodzeniem z trzczykiem. W drugiej połowie XIX wieku z tzw. trzczykiem chodzono po krakowskich Bronowicach.

DAWNIEJ już od Popielca gospodynie i młode dziewczęta rozpoczynały barwienie pisanek, zwanych także kraszankami. Każdy region posiadał swój własny, odrębny styl barwienia jaj. Dekorowano je drewnianym maczaniem w wosku, barwiono szlachetnymi barwnikami roślinnymi, których tajemnice znane były tylko nielicznym. Praca ta wymaga nie tylko dużej zręczności, ale i talentu. Piękne motywy dekoracyjne i kolory pisanek były ambicją każdej wiejskiej gospodyni, która swym dziełem chętnie się przed innymi.

W różnych regionach wzory i rodzaje pisanek nie ulegały zmianie, a każdy rysunek posiadał swą nazwę, był jednakowy od najdawniejszych czasów. Bardzo piękne były pisaniki podolskie. Wyróżniał się wśród nich typ kraszanki ciemnej, pokrytej białym rysunkiem w kształcie niekończących się

fal, obiegających całe jajko. Pisanaka ta zwana była „śmiertelną” — przechowywano ją od świąt do świąt, aby w wypadku śmierci włożyć umarlemu do trumny.

Podkreślić należy, że jajko już za czasów pogańskich było symbolem życia. Persja dała pisanom, podobnie jak kilimom, ornament. Pisaniki musiały być gotowe już na tydzień przed świętami Wielkiejnocy.

NA KILKA DNI przed świętami dziewczęta o zmroku wybiegały do pobliskich rzek i strumieni, aby się w nich wykąpać. Trudno zanurzyć się w lodowatej wodzie, ale tradycja obiecuje za to niemałe korzyści. Która panna wykąpie się w strudze czy stawie, będzie przez cały rok czerwona jak krew, biała jak śnieg, zdrowa jak orzech, ponętna jak jabłko.

Cóż obecnie zostało z tych tradycji? Do dziś barwi się pisaniki, a piękne, ludowe wydmuszki wykonują kobiety na zamówienie „Cepelii”, zajmującej się sprzedażą polskich wyrobów ludowych za granicę. Na wsi z pewnością nie jeden kubeł wody wylany zostanie na młodą dziewczynę, a w mieście zadzwonią się kolońska woda, rozpryskiwana z plastikowych rozpylaczy. Tradycja bowiem nie ginie w narodzie.

Jak wynika z wielu korespondencji, pewne wielkanocne zwyczaje polskiego ludu były do niedawna, a może są i jeszcze dziś kulturowane w obcych krajach, skąd wywędrowały wraz z polskimi emigrantami. Pisał mi kiedyś pewien Rodak z Brazylii, że w jego miasteczku do czasu I wojny światowej polonijna młodzież topiła Judasza, a w kilku okolicach Francji, gdzie mieszkają Polacy, wypęda się w Wielki Piątek wszelakie zło z pola itd., itd.

Oczywiście tak popularne zwyczaje, jak smigus-dyngus czy wielkanocne święcone zachowały się do dziś w wielu polskich domach za granicą. Byłoby bardzo wskazane spisać kiedyś te wielkanocne tradycje, obserwowane w środowiskach polonijnych na szerokim świecie. Wiele z nich przekształciło się z pokoleniami, nabrało swobodnego charakteru.

MARTA KRZYSTANKOWA

Porąco namawiamy naszych Czytelników, aby napisali do naszej redakcji, jakie to tradycje zachowały się wśród nich, w ich ośrodkach i domach rodzinnych. Będziemy zbierać te informacje i przy następnej okazji opublikujemy na łamach „Tygodnika Polskiego”.



NASZ NOWY KONKURS

KONKURSY „TYGODNIKA POLSKIEGO” zyskały sobie w ostatnich latach znaczną popularność i uznanie wśród szerokiego rzesz emigracji polskiej we Francji i Belgii. Każdy nowy konkurs „Tygodnika Polskiego” cieszy się większym zainteresowaniem niż poprzedni, gromadzi więcej uczestników i przynosi więcej odpowiedzi. Ale nie tylko to: wzrasta również poziom konkursowych odpowiedzi i opracowań. Odnaczają się one ogólnie większą znajomością rzeczy, jeżeli chodzi o sprawy polskie, zarówno emigracyjne, jak i krajowe. Potwierdził to w całej rozciągłości ostatni konkurs „Polska 1963”. Głosy, jakie nadeszły na konkurs drukujemy od kilku miesięcy we fragmentach, choć wybraliśmy z nich z konieczności tylko część, wydrukowanie wszystkich wyróżnionych jest bowiem technicznie niemożliwe.

W konkursie „Polska 1963” uczestniczyli zarówno starzy emigranci, od lat osiadli we Francji czy Belgii, jak i ich dzieci, a nawet trzecie pokolenie emigracyjne, a także ludzie z wojennego wychodźstwa, nazywani wprawdzie „młoda emigracja”, która jednak dzisiaj po dwudziestu czy dwudziestu pięciu latach, trudno nazywać młodą, a co najwyżej młodszą od poprzedniej, międzywojennej. Nie ulega wątpliwości, że dla każdego z uczestników konkursu udział w nim był zbliżeniem do Kraju, a więc zbliżeniem do spraw bliskich sercu.

Każdy nasz konkurs związany tematycznie z Polską jest siłą rzeczy powiększeniem wiedzy o Polsce nie tylko u jego bezpośrednich uczestników, ale i u wielotysięcznej rzeszy Czytelników „Tygodnika Polskiego”, a tym samym w szeregach polskiego Wychodźstwa.

Wynika z tego, że najcenniejszą stroną naszych konkursów nie są bynajmniej nagrody, jak się to pozornie wydaje, lecz tematyka konkursów. Aczkolwiek i nagrody nie są do pogardzenia, i to niekiedy pierwsze, pozwalające na odwiedzenie Kraju, ale i te dalsze, jak albumy o Polsce, wyroby polskiej sztuki ludowej, czy książki o polskiej tematyce polskich autorów.

Z licznymi listów do redakcji „Tygodnika Polskiego”, potwierdzających odbiór konkursowych nagród i dziękujących za nie, można się przekonać, czym jest polska książka dla emigranta, jak wielką ma dla niego wartość. Dla wielu jest ona jak gdyby najpiękniejszą i najdroższą korespondencją z rodzinnego kraju. Książka taka staje się przyjacielem, czymś drogim, co pozwala choć na kilkugodzinne zapomnienie o szarości emigracyjnego dnia; przynosi ona czytającego myślami i uczuciami „na ojczyzny łono”.

Nie wątpimy, że i obecny nasz Konkurs o temat osiągnięć Kraju w powojennym dwudziestolecu, wywoła znaczne zainteresowanie. Jego temat zmusza do zastanowienia nad tym, czego w Polsce

dokonano w zakresie odbudowy Kraju po nienotowanych nigdy w przeszłości spustoszeniach wojennych, co wzniesiono nowego od podstaw, co zmieniono lub udoskonalono, jakie przemiany dokonane zostały w dziedzinie oświaty, kultury, nauki, możliwości pracy, kształcenia, zdrowia, techniki, produkcji itp.

Temat pozornie zwężony i krótki, jest w rzeczywistości różnorodny i szeroki. Można w nim poruszać sprawy tak zasadnicze dla okresu powojennego Polski, jak zmiany ustrojowe, powrót na ziemię zachodnie i północne, granica na Odrze, Nysie Łużyckiej i szeroki dostęp do Bałtyku, jak i poszczególne dzieła powojennego budownictwa: przywrócenie do życia i odbudowa Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Poznania, Szczecina i wielu innych, miast; wzniesienie Nowej Huty, rozbudowa kopalnictwa, odkrycie i eksploatacja wielkich złóż siarki, węgla brunatnego i miedzi, wielka pozycja Polski w światowym przemyśle stoczniowym, odbudowa portu i rozwój żegluga dalekomorskiej; stworzenie szeregu nowych dziedzin produkcji dawniej w Polsce zupełnie nie praktykowanych; osiągnięcia uczonych polskich itd., itd., itd.

Wszystko to składa się przecież na dorobek i obraz nowej Polski — okresu powojennego dwudziestolecia, na kontynuację jej tysiącletniego istnienia, na kolejny etap naszej historii. Wszystkie dziedziny wzajemnie się uzupełniają i każda z nich może być tematem odpowiedzi w naszym nowym Konkursie pt. „Jakie osiągnięcia w okresie minionego dwudziestolecia uważam za największe i dlaczego?”

TERRE DE POLOGNE

NOWY ZBIOREK POEZJI MARIE-LUC NERON



Zbiorek wierszy pani Neron, wydany przez „Jean Grassin”, otrzymał bardzo ładną i ciekawą formę graficzną

ET PLUS ENCORE...

Tout au long de la route on aime votre terre...

*Et plus encore on l'aime en persévérance
Parmi tant de détresse à conserver son coeur.
Et l'on voudrait pour elle une moisson immense
en de lourds chargements tout pesants de bonheur*

OŚWIĘCIM

*Deux mains jointes auprès d'un grand cierge allumé.
Deux longues mains tremblantes...
Un catafalque immense:
il contient cinq millions d'hommes assassinés!*

*Deux longues mains tremblantes
et la flamme qui danse
sur nos larmes glacées...*

*Pour Auschwitz, le silence
et une rose pourpre au coeur des barbelés...*

WARSZAWA

— pour la petite sirène de Varsovie

*Et pour toi, Warszawa, combattante et poète,
fière, brillante et pauvre, élégante et coquette,
un ruban de lauriers pour tes boucles légères,
un oeillet rouge au creux de ta poitrine blanche
et, pour tes mains guerrières,
le glaive étincelant des farouches revanches
ou la très sainte épée d'une juste conquête...*

*Et puis, pour tes yeux bleus,
tout le bleu du ciel bleu
avec des chants d'oiseaux et des grands cris de fête!*

W salonach Société Ricard w Paryżu miała miejsce ostatnio bardzo miła uroczystość: dedykowanie przez panią Marie-Luc Neron zbioru jej poezji pt. „Terre de Pologne”. Na uroczystość przybyło około dwustu osób zainteresowanych nowo wydanym tomikiem poezji o charakterystycznym, wzruszającym tytule.

Zbiór „Terre de Pologne” składa się z czternastu wierszy związanych tematycznie z Polską, m.in. „Nos routes polonaises”, „Toruń”, „Warszawa”, „Żelazowa Wola”, „Les Roses de Warszawa”, „Oświęcim”, „Les gosses de Varsovie”, „Et plus encore”, „Terre de Pologne” oraz dłuższy poemcik „Cracovie”. Są to wiersze o dużym bogactwie obrazu poetyckiego i waloru dźwiękowego. Forma nie odznacza się nowatorstwem, ale utwory są szczere w wyrazie i pełne entuzjastycznego sentymentu dla Polski.



Zdjęcia:

Władysław SŁAWIŃY

Ubierajcie się w firmie:

MARCHAND BOLDODUC

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

◆ jakość ◆ komfort ◆ wybór ◆ ceny

Odzież męska, damska oraz dla dzieci i młodzieży

Douai: 4, rue de la Madeleine

Denain: 65, rue de Villars

Somain: 7, rue Lanoy

Zywe zainteresowanie nowymi utworami pani Neron tłumaczy się nie tylko popularnością poetki, ale również i podjętego przez nią tematu

Na uroczystości dedykowania, od lewej: pani Marie Dienesch — deputowana z Côtes-du-Nord; sekretarz gen. „France-Pologne” p. Le Marellec; dr Neron — znany psychiatra, mąż poetki; członek Conseil d'Etat p. de Fontenoy



FRANCUSKA ŻONA DWÓCH POLSKICH KRÓLÓW

MARIE-LOUISE DE GONZAGUE DE NEVERS



Zamek w Nevers

„En ce palais ont vécu deux princesses nivernaises qui devinrent Reines de Pologne:

„Louise Marie de Gonzague épouse de Ladislas IV puis de Jean Casimir”

„Marie de Lagrange d'Arquien épouse de Jan Sobieski”

„Leur influence s'est exercée sur 51 années de la vie polonaise de 1645 à 1696”

„Ele commença entre la France et la Pologne l'histoire sans exemple de deux nations qui dans l'adversité et la prospérité demeurèrent constamment fidèles l'une à l'autre”

„W tym pałacu mieszały dwie księżniczki Nevers, które zostały królowymi Polski”

„Luiza Maria Gonzaga, żona Władysława IV, następnie Jana Kazimierza”

„Maria de Lagrange d'Arquien, żona Jana Sobieskiego”

„W ciągu 51 lat, od 1645 do 1696 r., wywierały wpływ na życie polskie”

„Okres ten rozpoczął między Francją i Polską, niezwykłą historię dwóch narodów, które i w nieszczęściu i w szczęściu były wzajemnie sobie zawsze wierne.”

(Tekst umieszczony na tablicy pamiątkowej wmurowanej w basztę zamku w Nevers)

Relacja o Polsce Jej Królewskiej Mości



W POLSCE powietrze lubo nie tak umiarkowane jak we Francji, jest wszakże nieporównanie przyjemniejsze i zdrowsze. Nie masz tu wprawdzie kanarków, ale też nieznane są w tym kraju liczne choroby tak wspólne we Francji. Nawet wedle zdania biegłych i doświadczonych lekarzy i chirurgów pewne choroby i rany, prawie nie do wyleczenia we Francji, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przypisać należy jedynie dobroci powietrza. Dla teźże dobroci i czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek ciępką) nie jest tu ani tak niedogodna, ani tyle nudna jak we Francji. Zimno łagodzi się obfitym opalaniem ogromnych pieców, które się tu po wszystkich znajdują domach. Wychodząc z domu bierze się futro, to zaś nie jest tak drogie jak we Francji.

Jednym słowem Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów. Niczego tu nie brakuje, życzyk tylko należy, żeby było więcej książek (francuskich), bo te są bardzo rzadkie w tym kraju. Również i apteki są tu bardzo rzadkie. Naczynie aptekarskie nie kosztujące w Paryżu więcej nad franków pięć, będzie tu kosztowało franków trzydzieści; dobrze jeszcze, jeżeli go można dostać za tę cenę. Malowidła i papier są tu dwa razy droższe niż w Paryżu, a co do igieł i szpilek, te, jeżeli je kto ma, chowają się tu jak relikwie.

Dziwnie prawiono nam dawniej rzeczy o tutejszych ludziach i obyczajach. Wyobrażano nam Po-

NEVERS. Duże, około pięćdziesięcioletnie miasto, położone niemal w samym środku Francji. Gdy dojeżdżamy do Nevers, z daleka już wylania się sylwetka miasta najeżona wieżami, basztami, dzwonicami. Od strony Loary, usytuowane na wysokim brzegu rzeki, wygląda miasto najokazalej. Zabytki jego i czar stworzyły dwa tysiąclecia. O Nevers pisał już Juliusz Cezar w swoich komentarzach na temat podboju Galii, używając nazwy „Noviodunum Alduorum”. Później kronikarze wprowadzają nazwę „Nevirnum”. Miasto średniowieczne rozbudowało się na obszarze trzydziestu hektarów, wokół wspaniałej katedry gotyckiej zachowanej do dzisiaj (mimo poważnych zniszczeń, których doznała w 1944 r.). W XII—XIV w. powstały mury i bramy obronne. Około 1460 r. Jean de Clamecy rozpoczął budowę zamku w stylu wczesnego renesansu, który stał się „pierwszym zamkiem Loary”. Budowę kontynuowali książęta de Clèves i wreszcie Gonzagowie.

Z esplanady urządzonej przed zamkiem rozciąga się z jednej strony widok na dolinę Loary, a z drugiej na fasadę tej bardzo pięknej budowli, w której renesansowe formy nieśmiało wyrastają na tle masywno feudalnej jeszcze budowli. Z Nevers i z jego „palais ducal” wiąże się początek wielkiego zbliżenia polsko-francuskiego w XVII wieku. Stąd pochodzili dwie księżniczki, które zostały królowymi polskimi: Maria-Ludwika Gonzaga i Maria-Kazimiera de Lagrange d'Arquien. Obydwie królowe interesowały się polityką i obywatelstwem, zwłaszcza w stosunku do królowej Marysieńki Sobieskiej (tak ją poufale nazywano) piętrzą się wyrzuty i żale historyków, jednakże faktem jest, że obecność dwóch Francuzek na tronie polskim przyczyniła się do zbliżenia obu narodów. Było to niewątpliwie bardzo korzystne dla Polski, źle rządzonej w XVII wieku, rozdartej wewnętrznie waśniami i wojnami, sprawą sukcesji tronu i narzucaną przez Habsburgów polityką antytyrcką Ligi Świętej, nie liczącą się z dobrze pojętymi interesami kraju. W tej sytuacji ściślejsze kontakty Warszawy z Paryżem leżały w interesie Polski.

LOUISE-MARIE DE GONZAGUE (w Polsce nazwano ją Marią-Ludwiką) była córką księcia Karola I Gonzagi, władcy Mantui i Nevers. Urodzona w 1611 r. w Paryżu, księżniczka była od dzieciństwa świadkiem ciekawych wydarzeń, dyplomatycznych akcji, intryg dworskich. Ojciec jej objął swe księstwo w posiadanie w 1627 r., mimo pretensji, które rościł do Mantui Cezar Gonzaga, książę Gaustalla. Spór trwał jeszcze parę lat i dopiero interwencja królewska wyjaśniła sytuację. Ludwik XIII rozstrzygnął sprawę stanowczo na korzyść Karola, utwierdzając go w posiadanych włościach.

laków jako naród barbarzyński, zabobny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem znalazłyśmy go wcale inny, z czego przekonaliśmy się, iż ludzie, którzy nam te i tym podobne rzeczy o Polakach prawili, zostawali w błądzie lub byli nieprzychylni temu narodowi, albo wreszcie, że było ich interesem osobistym, abyśmy ich bajkom uwierzyły.

Polska w niczym może nie ustępuje Francji. Jest to kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkty potrzebne do życia i wygód. A co do bogactw i fortun prywatnych, to w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle nawet tutejsze tak są wspaniałe i okazałe, żeśmy się dziwowały, iż od samego Paryża nie zdarzyło się nam coś podobnego widzieć w żadnym z ucywilizowanych krajów, przez któreśmy przejeżdżali. Wprawdzie większa część tutejszych domów budowana jest z drzewa, lecz to nie oznacza ubóstwa w kraju. Owszem, jest to skutkiem powszechnej opinii krajowej, że domy drewniane są nierównie zdrowsze od murowanych z cegły lub z kamienia. Co jednak najbardziej uderza w oko cudzoziemca w tym kraju a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste, pod tym względem żaden kraj nie może się równać Polsce. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna onych nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach precyzyjne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykonane, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Ależ magnatki tutejsze lubią bardzo wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im za to płacą. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześcijańsku, nie można go inaczej nazwać tylko próżnością, wszakże dającą się usprawiedliwić tym, że jest korzystną dla ubogich domów zakonnych. Kto pozna dobrze tutejszy kraj, spodoba go sobie niezawodnie.

MARIE-LOUISE DE GONZAGUE

Maria-Ludwika była świadkiem innych jeszcze wydarzeń. Młodsza jej siostra, księżniczka Anna, przeznaczona była przez ojca do stanu duchownego. Jednakże nie czując powołania do życia w klasztorze, rzuciła się w wir intryg politycznych. Szczególnie głośny był jej romans z Henrykiem II de Guise (wówczas jeszcze arcybiskupem Reims), ale nie stanowił on jedynej w życiu księżniczki awantury miłosnej. Dzięki zabiegom Anny uzyskał Henryk zwolnienie ze święceń i odjęcie godności kapłańskich, mimo to jednak odmówił posłuszenia jej. Skłoniło to księżniczkę do wyjścia za mąż za Edwarda Bawarskiego, księcia palatynatu reńskiego. Odtąd zaczęto nazywać ją „La Palatine”.

Maria-Ludwika nie chciała również siedzieć wiecznie w Nevers. Gdy jej młodsza siostra wyjeżdżała do Paryża, podążyła za nią. Gonzagowie posiadali w Paryżu wspaniały pałac (zamieniony z czasem na mennicę i znany dzisiaj przede wszystkim jako La Monnaie). Zbudował go w 1572 r. Ludwik Gonzaga, dziadek Marii-Ludwiki, na miejscu dawnego pałacu z osławioną wieżą: La Tour de Nesle. (Małgorzata Burgundzka rozkazywała dworzanom sprowadzanie co wieczór do tej wieży młodych i pięknych ludzi; po nocy spędzonej w ramionach księżniczki młodzieńcy ci ginęli rano w nurtach Sekwany).

Ale przyszła „La Palatine”, a także przyszła królowa Polski więcej czasu aniżeli w rodzimym pałacu spędzały na dworze królewskim. Dwór ten znany był ze świetności, wystawnych przyjęć, bałków, olbrzymiego skupiska arystokracji i dyplomatów całego świata. W tym środowisku księżniczki z Nevers nie czyniły wcale wrażenia prowincjuszek. Maria-Ludwika zyskała bardzo szybko sławę kobiety nie tylko pięknej, ale i oczytanej, dowcipnej, kulturalnej, przejawiającej wszechstronne zainteresowania i zdolności. Niebawem zrodził się na dworze francuskim pomysł wydania za mąż tej urodziwej córki księcia mantuańskiego za króla Polski Władysława IV.

PODOBNO POLSKI MONARCHA, znany kobieciarz, któremu pokazano trzy miniatury — portrety królowien — kandydatek na jego żonę, od razu wybrał „na oko” Marię-Ludwikę. Jednakże wpływy habsburskie na dworze polskim były tak silne, że musiał zrezygnować z małżeństwa z Francuzką i ulegając presji kierujących polityką polską magnatów poślubić Cecylię-Renatę. Dopiero po jej śmierci w 1645 r. plan dworu francuskiego i życzenie króla Władysława urzeczywistniają się: Maria-Ludwika zostaje żoną polskiego monarchy.

Niestety, współzycie króla i mądrej królowej nie było ani długie, ani szczęśliwe. Okresem stosunkowo najpogodniejszym w ich małżeństwie był ten, który nastąpił po udzieleniu królówi przez Marię-Ludwikę pożyczki z rodowych jej funduszy na wojnę turecką.

Niektórzy biografowie i historycy zarzucają królowej, iż w okresie jej pobytu w Polsce rozpowszechniła się zwyczaj sprzedawania urzędów. Trzeba jednak wiedzieć, iż zwyczaj ten sięgał dawniejszych jeszcze czasów i w innych krajach, np. we Francji, przyjęty był na dworze królewskim. W Polsce istotnie zwyczaj sprzedawania urzędów rozpowszechnił się po przybyciu Marii-Ludwiki i trwał za Władysława IV oraz Jana-Kazimierza. Po śmierci Władysława IV Maria-Ludwika wychodzi za mąż za jego brata, następnego króla Polski Jana Kazimierza. I ta sprawa znów budzi u historyków zastrzeżenia. Twierdzą mianowicie, iż królowa zbyt angażowała się w popieranie jego kandydatury na tron polski. Na usprawiedliwienie jej można by powiedzieć, iż później, za panowania swego drugiego małżonka, Louise-Marie głosiła tezę, że elekcja w Polsce powinna być przeprowadzana „vivente rege”, tzn. za życia króla. Uważała, że sposób wyboru króla, a zwłaszcza bezkrólewie w Polsce są źródłem nieszczęść i upadków. Sprawa ta więc nie była wyłącznie osobistym problemem królowej, ale wchodziła w jej program reformy państwa. Reforma ta miała m.in. doprowadzić do ukrócenia władzy magnatów. Ponieważ jednak Maria-Ludwika opierała się w swych dążeniach na tychże magnatach, zamiast zwrócić się do szerszych mas szlacheckich, próby reform musiał spełznąć na niczym.

W trudnym okresie „potopu” — wojen, buntów, niedoli — stała królowa Louise-Marie de Gonzague wiernie przy boku Jana Kazimierza. I w potrzebach wojennych, i w dyplomatycznych zabiegach dzieliła z nim trudy, okazywała pomoc, doświadczenie zdobyte w latach spędzonych w Nevers i Paryżu, podczas obserwowania zabiegów na dworze księżym i królewskim we Francji. W tych latach nie można nie dostrzec u Marii-Ludwiki siły woli i charakteru, silnej, męskiej niemal indywidualności.

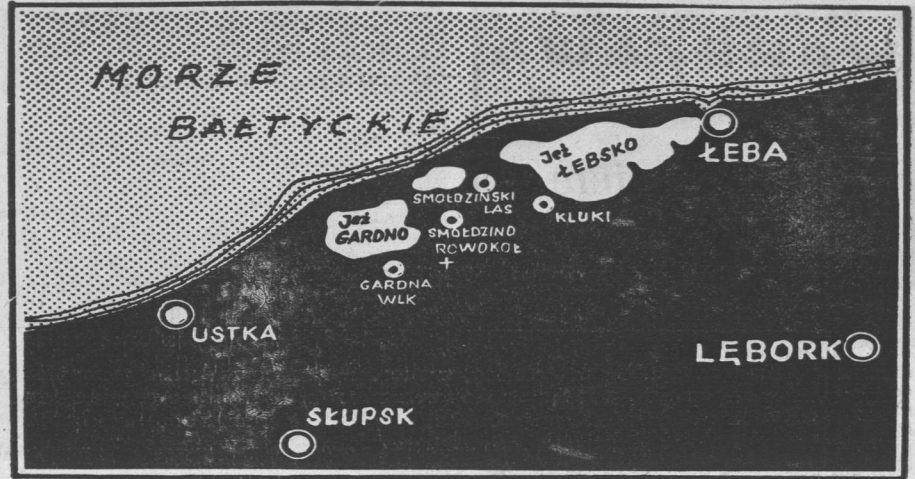
W latach późniejszych, niestety, intrygi królowej, przekupstwa stają się tak głośne, że stopniowo traci ona uznanie i męża, i narodu. Nie mogło się także przyzwycaić otoczenie Marii-Ludwiki do jej autorytatywnego charakteru, chęci narzucania zawsze własnej woli.

Królowa zmarła w Warszawie w 1667 r. Zasługi jej w dziedzinie kultury i działalności dobroczynnej są duże, a mało znane i domagają się dokładnego, poważnego zbadania przez historyków. Ukazują one jeszcze jeden ciekawy aspekt tej bogatej osobowości.

Z przyjemnością czyta się opis Polski pióra królowej Marii-Ludwiki. Zamieszczamy go obok jako ciekawą, bezstronną relację bystrego, dobrze zorientowanego obserwatora.

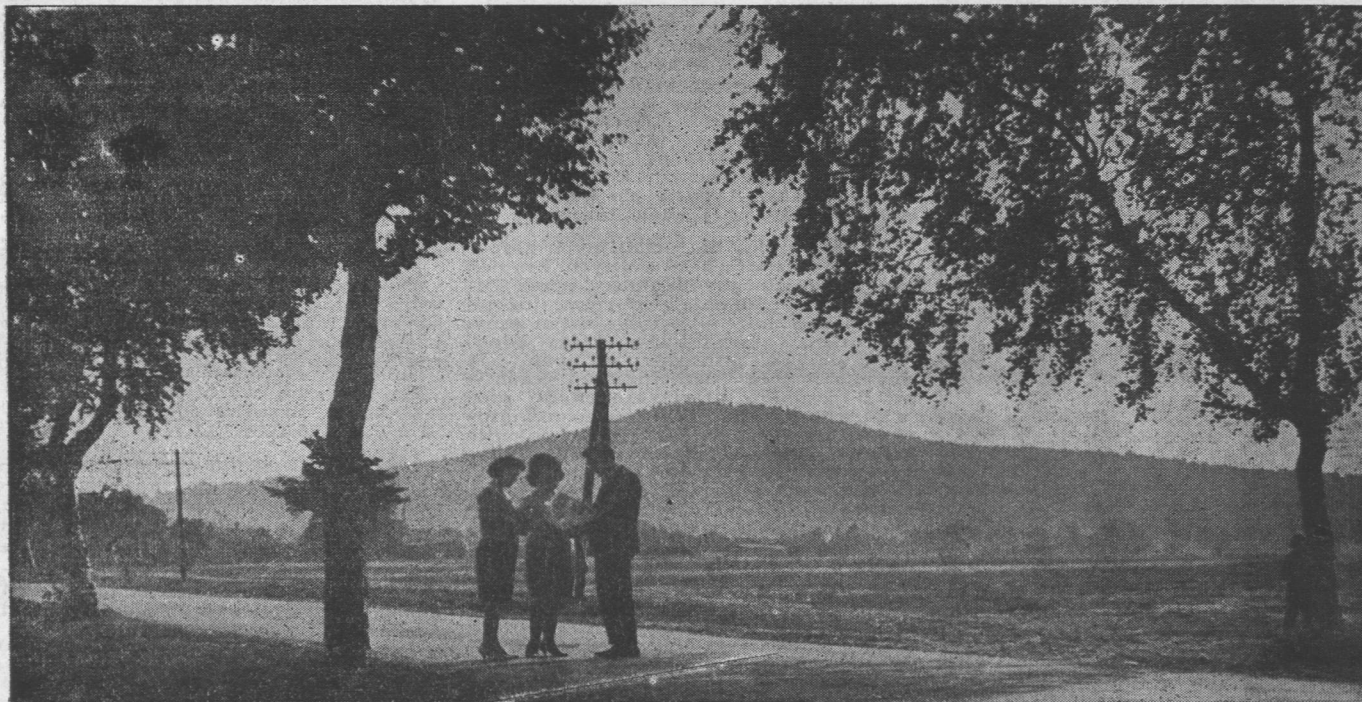
SŁOWIŃCY

Tuż nad Bałtykiem, między jeziorami Łeba i Gardno w powiecie słupskim województwa koszalińskiego mieszkają ostatni Słowińcy, potomkowie dawnych słowiańskich Pomorzan. Germanizowani przez wieki, ostali się w tym miejscu dzięki odległości od głównych szlaków i odcięciu bagnistymi łąkami i wodami obu dużych jezior. We wsiach Kluki, Gardno, Smołdżiny i Smołdżinski Las wraz z ostatnimi Słowińcami przetrwały resztki ich ludowej kultury.



Słowo „checza” oznacza po słowińsku dom, obszerny, drewniany, kryty słomą, zwykle starannie przyszyżoną. W Klukach pozostały jeszcze tylko cztery checze. W jednej z nich mieści się Muzeum Słowińskie (na zdjęciu powyżej). Reszta wsi to już nowoczesne, murowane gospodarstwa. W każdej z checz mieszkały dwie rodziny, tworząc zgodną harmonię. Z dawien dawna bowiem Słowińcy, podobnie jak Kaszubi, trudnią się rybołówstwem, a na wielkich jeziorach czy morzu, w czasie połowu trudno sobie dać radę w pojedynkę

Rowokół — święta góra dawnych Słowian (na zdjęciu poniżej), podobnie jak Śięza na Śląsku koło Wrocławia czy Dorotka koło Dąbrowy Górniczej, była miejscem ich religijnych obrzędów. Ma zaledwie 175 m wysokości, ale widoczna jest z daleka. Dziś Rowokół wchodzi w obręb Słowińskiego Parku Narodowego, chroniącego tutejszą przyrodę i resztki zabytkowej kultury Słowian



Trois siècles de germanisation avaient presque réussi à faire disparaître jusqu'au souvenir des peuplades slaves de la Poméranie occidentale. Les „Słowińcy” (Slovènes occidentaux) étaient et pendant encore suffisamment nombreux au début du XX-e siècle pour qu'une grammaire de leur langue puisse paraître en 1903 et un dictionnaire en 1908-12. Et dans la voïvodie de Koszalin, non loin de Słupsk, profitant de leur éloignement des grands centres et des voies de communication dont les

séparaient deux grands lacs, Łeba et Gardno, entourés de marais — les habitants de plusieurs villages réussirent à conserver leur langue et leurs coutumes nationales jusqu'au retour de cette terre à la patrie polonaise. Le village de Kluki, où vivent une quinzaine de familles Slovènes, possède aujourd'hui une Maison de la Culture et un Musée Slovènes qui attirent un nombre croissant de visiteurs dans cette belle et intéressante région de la Pologne occidentale.

SŁOWIŃC to tyle co Kaszuba. Stara to nazwa. Słowińcy zamieszkiwali Pomorze Zachodnie, Kaszubi zaś przetrwali na wschód od Łeby na wybrzeżu gdańskim. Jeden z uczonych nazywa Słowińców niedobitkami zachodnich Kaszubów. Nie stanowią oni jakiejś odrębnej grupy etniczno-językowej, lecz należą do wspólnoty słowiańskich plemion kaszubskich, podobnie jak Rybacy spod Pucka, Dobrolocy z okolic Kartuz czy Korczacy spod Kościerzyny.

Znakomity uczyony polski, znawca języków słowiańskich, Tadeusz Lehr-Splawiński twierdzi, że „kaszubszczyzna wraz z gwarami Słowińców stanowiła pierwotnie ogólnie przejściowe między gwarami pomorskimi a polskimi w ścisłym tego słowa znaczeniu”. Słowińcy nie stworzyli własnego odrębnego od kaszubszczyzny dialektu, a niewielkie istniejące w ich mowie różnice były uwarunkowane losami historycznymi, ponieważ literacka polszczyzna albo wcale albo rzadko do nich docierała.

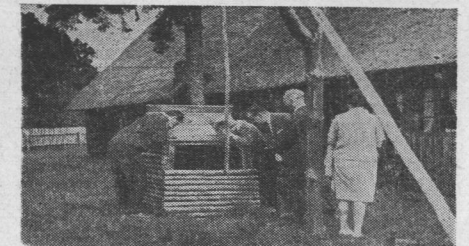
Proces germanizacji Słowińców rozpoczął się już w XVII wieku, ale na przełomie XIX i XX wieku była ich jeszcze spora grupa, dzięki czemu udało się uczonemu opracować kilka cennych prac, a między innymi, „Grammatykę słowińską” w 1903 r. i „Słownik słowiński” w latach 1908—1912. Trzeba tu podkreślić, że prace te zostały wykonane przez niemieckiego sławistę dr Fryderyka Lorentza (1870—1937). Podczas gdy jedni Niemcy germanizowali

Słowińców, przesiedlali i tępilli, Lorentz — Niemiec z Mecklemburgii, poświęcił się badaniu kaszubszczyzny i wśród Słowińców spędził kilka lat swego życia. Dozreł on w swych badaniach do głębokiego przekonania, że w nazwie Słowińcy dochowała się nazwa dawnych pomorskich Słowian. Liczbę Słowińców obliczano wtedy na około 500 osób. Dziś jest ich już zaledwie kilkanaście rodzin. Mieszkają głównie we wsi Kluki. Trudnią się rybołówstwem. Tak z dziada pradziada.

Kluki z jednej strony przylegają do jeziora Łeba, z drugiej od południa oddzielają je torfowiska zwane Izbickimi Bagnami. Droga do wsi okrężna, a od najbliższej stacji kolejowej Damnicy, przy linii Łębork — Słupsk dzieli wieś 20 km.

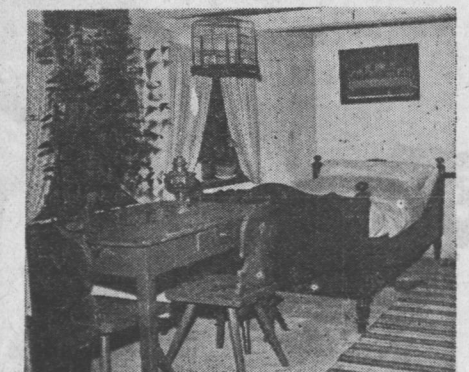
Kluki są dziś rezerwatem Słowińców i kultury słowińskiej. Mają oni tu m.in. swój Dom Kultury i Muzeum Słowińskie, w którym zgromadzono zabytkowe przedmioty z okolicznych wiosek, dawny sprzęt rybacki, urządzenia domowe i gospodarskie, ludowe wyroby artystyczne.

Teren nadmorski od obu jezior na północ pełny torfowisk i bagien oraz mniejszych jezior, które stanowią ostoję dla licznych ptactwa oraz obszar nadbałtyckich wydm, uznany został za Słowiński Park Narodowy. Jego przyroda i zabytki pozostają pod ochroną i opieką specjalnych konserwatorów. Kraina Słowińców to jedna z mniej znanych okolic polskiego Pomorza — warta jednak zwiedzenia.



Wokół słowińskiej zagrody stara studnia z żurawiem pozostała jako jeden z muzealnych eksponatów wokół zabytkowych starych słowińskich domów

Wnętrze słowińskiej izby cechowała i cechuje nadal duża czystość i prostota. Kwiaty, rośliny i ptaszki są również potrzebną ozdobą jak święte obrazy



WARSZAWA
ul. Bracka 5

— **zapamiętajcie**
ten adres!

W listach do Towarzystwa „Polonia” nadawcy dziękują za otrzymywane co kwartał przeglądy filmowe, informujące o życiu, pracy, wypoczynku w Polsce Ludowej, pokazujące piękny i przebogaty folklor Kraju, malownicze okolice, piękno polskiej Ojczyzny.

Spośród wielu podziękowań za comiesięczny serwis fotograficzny przytaczamy fragment listu MARTIN'S TRAVEL AGENCY z Glasgow (W. Brytania):

„Uprzejmie dziękuję za fotoserwis „Miesiąc w Polsce”. Z wielką radością stwierdzam, że wystawę tę wykorzystamy w naszym biurze dla dobra naszej miejscowej Polonii oraz dla miejscowych Szkotów, dla których robiliśmy tłumaczenia angielskie.

Jesteśmy niewymownie wdzięczni za każdą nową pomoc w tym celu i w przyszłości jesteśmy zawsze gotowi przyjąć każdą propozycję dotyczącą informacji o Kraju...”

Dużym powodzeniem cieszą się także przygotowywane przez Towarzystwo „Polonia” i nagrane na taśmę magnetofonową audycje specjalne dla polskich godzin radiowych, nadawanych w ramach programów różnych krajów.

— **Zawiadamiamy** — czytamy w liście KOMITETU OBCHODÓW TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO z Montevideo (z Urugwaju) — że cztery pięciominutowe audycje o Jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego wykorzystujemy w naszych audycjach radiowych.

Nauczyciele szkółek sobotnich czy też polonijnych punktów nauczania dziękują za przeżycia tak bardzo im pomocne w lekcjach języka polskiego, historii i geografii. Wiele nadchodzi listów dziękczynnych za wysłane elementarze, słowniki ortograficzne, śpiewniki i książki.

W imieniu SIÓSTR ZMARTWYCHWSTANEK Z DOMU ŚW. STANISŁAWA w Royal Park w Południowej Australii pisze siostra Maria-Gertruda:

„Całym sercem dziękuję za troskliwą opiekę i gotowość udzielenia pomocy, o czym świadczy dobitnie każdy list Towarzystwa do nas... Często słyszy się nawet od 10-latków: „Proszę Siostry, jak ja urosnę, to najpierw zaoszczędzę pieniądze na zwiedzenie Polski.” — Czy to nie piękne? 8 lutego na terenie Adelaide rozpoczęliśmy w siedmiu szkołkach szkołę polską, a

ASOCIACION
EL HOGAR POLACO
"OGNISKO POLSKIE"

Buenos Aires

Do
Towarzystwa Łączności z Po

Otrzymał pismo z dnia 4 wrze

to są podane wydawnictwa muzyczne. I

so nas to bardzo interesuje.

Zbiór piosenek i ober

Polonez - mazur - chj

Tańce góralskie.

Mamy nasze profesorki gry na fortepian

cają się i uczą nasze dzieci za darmo.

Dwie Panie które uczą tańca.

Każdy podręcznik jest mile widziany, ip

Tow. „POLONIA”
Bracka 5
Warszawa

Szanowni Panowie:

Dzisiaj otrzymałem w imieniu miejscowego klubu polskiego 7 paczek polskich książek. Część tych książek oddamy miejscowemu kursowi jęz. polskiego (elementarze, czytanki, opisy i t.p.), pozostałe miejscowej bibliotece publicznej w im. „POLONIA” z Warszawy.

W zeszłym tygodniu otrzymaliśmy 1 paczkę fotografii i 1 litografię polskich pejzaży i zdjęć z miast w Polsce. Ponadto album Warszawy. Te wystawimy podczas wystawy o okazji polskiego Millenium w r. 1964.

Prosimy o instrukcje, jeśli takowe istnieją, jak je wyśtawić.

Serdecznie dziękujemy.

Z poważaniem

Edmund Pachlowski
za „Klub Polski w Springfield, N.J.”

Edmund Pachlowski
241 Hillside Avenue
Springfield, New Jersey

Piszą z Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego z Montevideo (Urugwaj), z Biura Podróży „Alma” z Melbourne (Australia), nadchodzą listy z Sao Paulo (Brazylia), z Buffalo, Springfield i Kalifornii (Stany Zjednoczone), piszą członkowie Komitetu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego z Chicago (USA), z Ogniska Polskiego w Buenos-Aires (Argentyna), no i oczywiście z Francji, Belgii, Niemiec, Holandii, Szwajcarii, Kanady — słowem z całego świata

TAK OGROMNIE MIŁO MIEĆ KONTAKT Z KRAJEM

jeszcze dwa ośrodki zostaną otwarte w lutym.”

Siostry proszą w tym liście o przysłanie im atlasów geograficznych, czytanek, kilku egzemplarzy wydawnictwa Poczta Królów Polskich i zagadek historycznych, wyjaśniając: „Dla nas sprawy polityczne nie mają znaczenia — my pragniemy szerzyć polskość i ratować ją od skartowacenia. Tak ogromnie miło mieć kontakt z Krajem...”

Wiele szkółek otrzymuje wydawaną raz w miesiącu „Wisiejkę”. Tematyka materiałów zamieszczanych w tym biuletynie jest bardzo bogata. W tym roku w związku z 600-leciem Uniwersytetu Jagiellońskiego, 20-leciem Polski Ludowej, 700-leciem Warszawy i Rokiem Ziemi Lubelskiej i Wielkopolskiej ukażą się ciekawe materiały związane tematycznie z tymi rocznicami.

W liście ZESPOŁU ARTYSTYCZNEGO Z EXINCOURT (Doubs) kierownik grupy tanecznej pisze: „Zwracam się z prośbą o informację celem sprostowania z Kraju 15 par butów damskich i 20 par butów męskich. Prosimy o podanie cen... Po wpłaceniu

franków do PKO w Paryżu, w jakim czasie możemy otrzymać przesyłkę?”

Również ZESPÓŁ „KUJAWIAK” Z HARNES zapytuje o możliwości zakupu 6 kompletnych par strojów krakowskich i mundurów górnika. Natomiast p. LUCILLE WNUK z Kalifornii (USA) chciałyby kupić ciupagi, kierzce, lalki kurpiowskie i wiele innych pięknych polskich wyrobów.

Odpowiedź i cenniki natychmiast wysłał OŚRODEK INFORMACYJNO-HANDLOWY TOWARZYSTWA „POLONIA”, znajdujący się w WARSZAWIE PRZY UL. KRUCZEJ 23, który oprócz strojów ludowych i butów sprzedaje także przepiękne kilimy, albumy i rozmaite wyroby przemysłu ludowego i artystycznego.

Na prośbę zespołów tanecznych i chórów Towarzystwo „Polonia” wysyła opracowane tańce i pieśni regionalne. Np. w zbiorze polskich melodii ludowych pt. „Od Tatru do Bałtyku”, zestawionych przez p. Adolfa Chybińskiego, znajdują się piosenki z Krakowskiego, Rzeszowskiego, Śląska, Podhala, m. in. „Ej idzie sie Janicek”, „Tańcowali zbójnicy”, „Górale śpiewają”; z Lubelskiego: „Z tamtej strony jeziora”, „A gdzie się nam panna młoda podziła” i wiele innych.

Dużą pomocą dla polonijnych zespołów artystycznych w różnych krajach jest organizowany w Polsce przez Towarzystwo „Polonia” co roku, już od ośmiu lat, kurs świetlicowo-taneczny. Zadaniem takiego kursu, który odbywa się w tym roku w lipcu, jest przygotowanie uczestników polonijnych zespołów artystycznych do prowadzenia zajęć kulturalno-oświatowych w różnych ośrodkach polonijnych, nauki śpiewu i tańców ludowych.

Również — jak i w latach poprzednich — Towarzystwo „Polonia” zorganizuje w lipcu młodzieżowy obóz sportowo-wypoczynkowy. Obóz ten odbędzie się w Julinie koło Łańcuta w woj. rzeszowskim. Organizatorzy twierdzą, że jest tam pięknie. Ośrodek leży wśród lasów, jest tam basen kąpielowy, boiska i urządzenia sportowe.

Towarzystwo „Polonia” otacza serdeczną opieką wycieczki Rodaków przybywających z różnych krajów do Polski. Wiele potem nadchodzi listów od uczestników wycieczek, którzy w serdecznych, prostych słowach dziękują za gościnę w starej Ojczyźnie.

I w tym roku Towarzystwo „Polonia” na podstawie nadesłanych zgłoszeń spodziewa się około 120 grupowych wycieczek z Francji, Kanady, Niemiec, Danii.

BIURO PODRÓŻY „ALMA” z Melbourne (Australia) doniosło: „Pozwalamy sobie poinformować Panów, że w kwietniu br. wyjeżdżają nasze dwie wycieczki do Kraju. Ponadto kilkudziesięciu naszych klientów wyjedzie do Polski w miesiącach: marcu, kwietniu i maju”.

Wspólnie z Biurem Podróży „Orbis” Towarzystwo „Polonia” opracowuje ciekawe trasy wycieczek dla Rodaków, zwłaszcza na szlakach wiodących do Krakowa, Opola, Wrocławia, Gdańska, Olsztyna. Ponieważ wielu Rodaków przyjeżdża z rodzinami lub indywidualnie, ażeby ułatwić im skorzystanie z niedrogich a ciekawych wycieczek, a także udzielać informacji — Towarzystwo „Polonia” uruchomi w tym sezonie turystycznym punkty informacyjne na lotnisku „Okęcie” w Warszawie, w porcie w Gdyni i dla przyjeżdżających samochodami na stacji granicznej w Świecku, a także na dworcu kolejowym w Poznaniu.

Towarzystwo „Polonia” obok stałych wydawnictw, znanego, bogato ilustrowanego miesięcznika „Nasza Ojczyzna” i serwisów Krajowej Agencji Informacyjnej wydaje przewodniki po różnych regionach Kraju, Kalendarz Polonijny. W wielu listach Rodacy proszą o podanie warunków prenumeraty, o nadesłanie różnych wydawnictw.

Do Towarzystwa „Polonia” piszą stowarzyszenia kulturalne, zespoły artystyczne, biura podróży, ale bardzo wiele listów przychodzi od poszczególnych osób.

Na przykład w lutym nadszedł list z dalekiej Brazylii od księdza CZEŚLAWA MARCINIAKA.

„Mam zaszczyt donieść — pisze on — że od początku bieżącego roku pracuję jako kapelan kolonii polskiej na całą diecezję Santo André (jest to przedłużenie miasta Sao Paulo). Mam pod swoją opieką mniej więcej sto rodzin, starając się podtrzymać w nich ducha polskiego i miłość do Matki Ojczyzny”.

*

Zaden z listów przychodzących na ul. Bracką 5 nie pozostaje bez odpowiedzi. Adres ten warto zapamiętać! Towarzystwo „Polonia” chętnie śpieszy bowiem z pomocą Rodakom rozsiądanym na szerokim świecie, mającym trudności w kontaktowaniu się z Krajem, poznaniu go lub też załatwieniu w nim jakichś spraw.

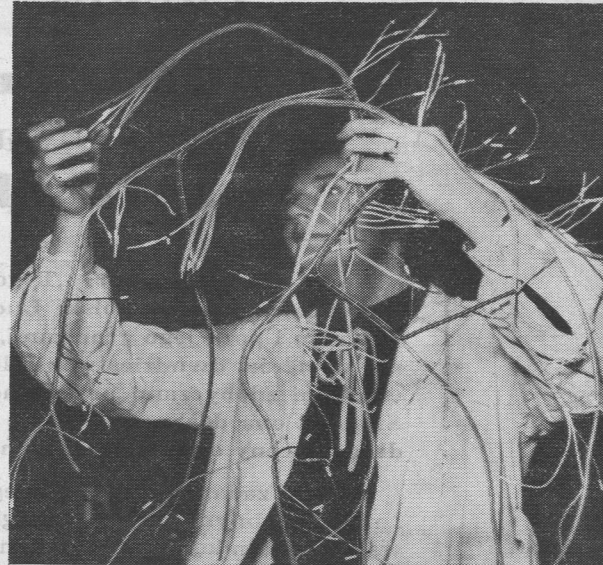




Biada kierowcom, którzy jadą z nadmierną szybkością, bo „Antek” wszystko widzi i natychmiast pokazuje na szybkościomierzu. Oto właśnie jeden z naszych bohaterów w akcji. Tym razem kierowca „Volkswagena” nie zapłaci kary



Telemetr jest łatwy w obsłudze, a dodatkowe zalety: to że niewielki i lekki



Plątanina drutów uchwycona kamerą fotoreportera to tworzywo tego aparatu

TELEMETR i „ANTEK”

CZYLI ZJAWISKO DOPPLERA PRZECIWKO ZŁYM KIEROWCOM

Kierowcy jeżdżący po Kraju dobrze już znają „Antka”. Jest to radar drogowy, który wykorzystuje zjawisko Dopplera, czyli zmianę częstotliwości fali odbitej od przedmiotu poruszającego się. Skala aparatu bezbłędnie podaje na tej podstawie szybkość pojazdu. W wypadku „Antka” (policmajstra) chodzi oczywiście o samochody, motocykle i skutery. A więc biada kierowcom, którzy jeżdżą z nadmierną szybkością, bo oko radaru to rejestru-

je. „Antek” niezmordowanie czuwa nad bezpieczeństwem na drogach.

Gdy poznaliśmy radar drogowy, poznamy jego twórców. Są to młodzi naukowcy z wydziału łączności Politechniki Warszawskiej z Katedry Radiolokacji, inżynierowie: Krzysztof Holejko, Andrzej Lizoń, Wojciech Masiak, których pracą kieruje kierownik tej Katedry prof. dr Stanisław Sławiński.

Drugim opatentowanym wynalazkiem tej samej grupy naukowców jest TELEMETR nazywany żartobliwie „KUBUSIEM”. Nowa metoda pomiaru długości jest następująca: w dwóch końcowych punktach mierzonego odcinka ustawia się odpowiednie przyrządy. Umożliwiają one wysyłanie i odbiór fali elektromagnetycznej o określonej szybkości. Czas jej przebiegu mierzony jest przez „Kubusia”. Określenie długości odcinka jest już tylko kwestią rachunku — dokonywanego zresztą automatycznie. Dzięki temu „Kubus” jest praktycznym urządzeniem dla wszelkiego rodzaju pomiarów terenowych, zwłaszcza dla geodetów, przy melioracji, budowie dróg, kanałów itp.

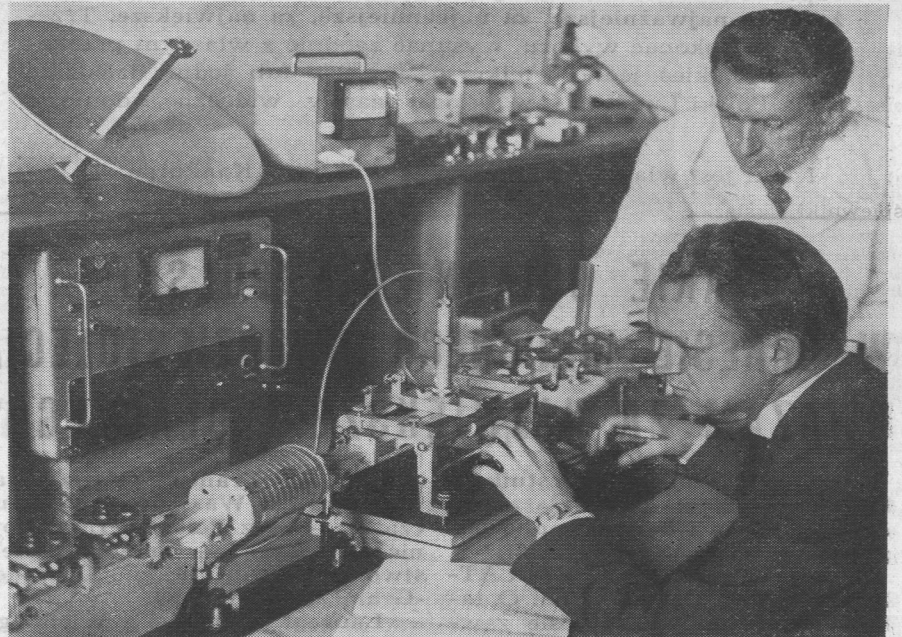
Zarówno „Antek”, jak i „Kubus” pracują na tej samej fali 3 cm. Prace nad obydwoimi urządzeniami rozpoczęto w 1961 r. Serie próbne wykonano na Politechnice Warszawskiej. Wkrótce rusza ich seryjna produkcja.

„Antek” był wielokrotnie eksponowany na międzynarodowych wystawach i targach, m.in. w Chicago i Londynie. Wszędzie wzbudził duże zainteresowanie. Centrala Handlu Zagranicznego „Elektrim” otrzymała ponad 20 listów z prośbą o informacje dotyczące radaru drogowego. Wszędzie bowiem na świecie poszukuje się skutecznych środków bezpieczeństwa na szosach.



Zajrzyjmy do wnętrza „Kubusia”. Coś trzeba przykręcić i już w porządku

Les chauffeurs polonais connaissent bien „Antek”. Il s'agit en effet d'un radar de contrôle routier. Mettant à profit l'effet Doppler (variation de fréquence des ondes réfléchies par un objet mouvant) il établit sans coup férir la vitesse des autos, camions, motos, etc. Cet appareil est dû à un groupe de jeunes savants de la Polytechnique de Varsovie. Exposé dans plusieurs foires internationales, entre autres à Chicago et Londres, il a éveillé un large intérêt. Une autre réalisation des mêmes constructeurs est un télémètre à ondes électromagnétiques, très utile pour les géomètres, cartographes etc.



Fale elektromagnetyczne, a szczególnie fale ultrakrótkie znajdują coraz szersze zastosowanie. Polscy naukowcy wykorzystali je również i w geodezji



Nowy Wielki Konkurs z okazji Dwudziestolecia Polski Ludowej

I NAGRODA: przelot do Polski samolotami „AIR FRANCE” i „LOT”

Nowy Wielki Konkurs „Tygodnika Polskiego” związany jest z dwudziestolecie Polski Ludowej. Rocznica ta, obchodzona w Kraju i poza jego granicami, stanowi okazję do podsumowania wyników dwudziestu lat ciężkiej, upartej, ale uwiecznionej wielkimi zdobyczami pracy nad odbudową i rozwojem Polski. Stanowi ona doskonałą okazję do przypomnienia przebytej drogi i oceny osiągniętych wyników.

Byłoby zadaniem zbyt rozległym i trudnym, a może nawet i niepotrzebnym, gdybyśmy ogłaszając nasz Konkurs proponowali Czytelnikom, aby dokonali omówienia całości dorobku bogatego w wydarzenia i osiągnięcia dwudziestolecia Polski. Chodzi o to, abyście Wy, drodzy Czytelnicy, ujęli w Waszych odpowiedziach konkursowych to, co ze zdobyczy Polski uważacie za najważniejsze, za najcenniejsze, za największe. Trzeba więc dokonać wyboru, wysunąć zgodnie z własnym przekonaniem jakieś jedno wielkie osiągnięcie lub jedną dziedzinę życia Polski Ludowej, w której zaszły widoczne, doniosłe zmiany.

I taki jest właśnie tytuł naszego Wielkiego Konkursu:

JAKIE OSIĄGNIĘCIA POLSKI W OKRESIE MINIONEGO DWUDZIESTOLECIA UWAŻAM ZA NAJWIĘKSZE I DLACZEGO?

Na wszystkich uczestników konkursu, który dziś ogłaszamy, czekają liczne i bardzo cenne nagrody.

Pierwszą z nich jest **BEZPŁATNA PODRÓŻ DO POLSKI**. O taką nagrodę dopominają się zawsze nasi Czytelnicy i uczestnicy naszych licznych konkursów. Po między Francją i Polską istnieje stały „most powietrzny”, dzięki istnieniu połączeń lotniczych Państwowego Towarzystwa Francu-

skiego „Air France” — przedstawicielstwo w Warszawie, ul. Krucza 21 — oraz Polskich Linii Lotniczych „LOT” — przedstawicielstwo w Paryżu, 18, rue Louis-le-Grand, Paris II-ème.

Laureat naszego Wielkiego Konkursu Dwudziestolecia otrzyma bilet na bezpłatną podróż do Polski samolotem i skorzysta z szybkiego, wygodnego, nowoczesnego środka komunikacji. Podróż odbędzie on:

- odrzutowcem Caravelle „Air France” na odcinku Paryż — Warszawa oraz
- 4-silnikowym turbośmigłowcem H-18 „LOT” na odcinku Warszawa — Paryż.

Następne nagrody stanowią albumy, książki, wydawnictwa artystyczne, tkaniny, rzeźby, wyroby ceramiczne, obrazy, wycinanki i inne piękne wyroby polskiego przemysłu ludowego.

Termin nadsyłania prac na Wielki Konkurs Dwudziestolecia upływa z dniem 31 maja 1964 roku. Prace nadsyłać będziemy pod adresem: „LA SEMAINE POLONAISE” lub „TYGODNIK POL-

SKI” — 23, rue Taitbout — Paris IX — **WIELKI KONKURS**.

UWAGA: W jednym z najbliższych numerów zamieścimy kupon, który każdy uczestnik Konkursu będzie musiał załączyć do swej odpowiedzi. Ale nie czekając na kupon zabieramy się już do pisania.

BIURO PODRÓŻY „GRALLA” LICENCJA 62.174

Dyrekcja: LENS (P. de C.): Place de la Gare — Tél. 731 i 867
Oddziały: BRUAY EN ARTOIS: (Paloma) rue Charles Mar-
lard — Tél. 342 (naprzeciw szpitala)

PARIS II: 38 bis, rue Vivienne — Tél. LOUvre 50-42
(metro: Louvre)

LYON VI: P. URAMEK — „POLONIA” — 26 Cours
Viton — Tél. 24-65-74

METZ: 43-45, rue Serpenoise — Tél. 68-24-01

organizuje wyjazdy grupowe i indywidualne do POZNANIA, w odwiedzinach do rodzin, oraz 3, 4-tygodniowe lub 2-miesięczne WYCIECZKI z 5-dniowym ZWIEDZANIEM NAJPIĘKNIEJSZYCH OKOLIC POLSKI.

W czasie zwiedzania zapewnia się wygodny przejazd, wyżywienie, hotele, obsługę fachowego przewodnika oraz kolację pożegnalną w dniu zakończenia wycieczki.

ODJAZDY Z LENS

23 marca
11 maja
8 czerwca
22 czerwca
6 lipca — pociąg specjalny —
20 lipca
3 sierpnia — pociąg specjalny
17 sierpnia
31 sierpnia
14 września

ODJAZDY Z PARYŻA

Od 15 maja do 11 września
każdy piątek z Gare de l'Est
o godz. 22.15.

ODJAZDY Z METZ

Od 16 maja do 11 września
o godz. 2.54 rano
w każdą sobotę (czyli w no-
cy z piątku na sobotę).

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Na życzenie naszych Klientów wystawiamy także bilety kolejowe z Poznania do wszystkich miejscowości w Polsce.

Zapisy już przyjmują wyżej wymienione biura oraz przedstawiciele terenowi.

**JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI NA POCIĄGI
SPECJALNE DO POLSKI!**

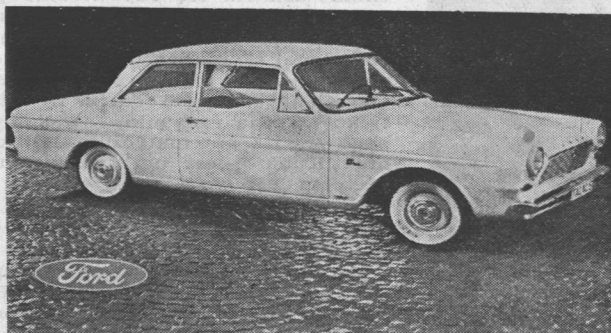
ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW,
ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR
ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:
PŁÓTNO NA WSYPY ○ PUCH I PIERZE ○ BIELIZNĘ
POŚCIELOWĄ.



Voici
la 7 cv
Ford
Taunus
12M

La première 5 places
de Luxe
super-économique!

Puissante, agréable à conduire, confortable Vitesse de croi-
sière (voiture chargée) — 125 km/h. Puissance fiscale 7 CV —
Puissance réelle 51 CV. Consommation — 7,5 l aux 100 ki-
lomètres. Boîte de 4 vitesses, toutes synchronisées.

ESSAIS ET DOCUMENTATION:
BURIDAN et Cie
CONCESSIONNAIRE EXCLUSIF
71, Boulevard Basly — LENS, tél. 60

Władysław Jagiełło — żyje, cieszy się dobrym zdrowiem i z zapałem hoduje poziomki. Henryk Dąbrowski — wrócił „z ziemi włoskiej do Polski”, lecz we Włoszech nie interesował się legionami, tylko architekturą. Bolesław Prus — przed rokiem zamienił mundur milicjanta na cywilne ubranie. Tadeusz Kościuszko jest nadal naczelnikiem... działu zaopatrzenia przedsiębiorstwa montażowego w Poznaniu. Stanisław Moniuszko... „zeluje buty na podszewkach skórzanych i gumowych”.

— Cóż za brednie! — zawołacie z irytacją. — To nie brednie — odpowiadamy z godnością. Autentyczne nazwiska, znane, powtarzane w podręcznikach szkolnych i encyklopediach, i autentyczni ludzie, tylko... anno domini 1964. Kim są i czym się zajmują?

Przedstawiły ich reporterki warszawskiego „Kurierza Polskiego”: Teresa Szydłowska i Zofia Walentyńska.



— Jestem szarym człowiekiem — mówi **WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO**, dziś już emeryt, a z zawodu inżynier mechanik. — Chociaż i mój ród wywodzi się z Litwy,

przez 72 lata mojego życia właściwie prawie nie opuściłem Warszawy. A jednak z autentycznymi Jagiełłami mieliśmy chyba coś wspólnego. Do dziś mam w oczach malowany na skórze stary portret rycerza w szyszaku i pancerzu. Wytłoczony dokoła napis głosił: towarzyszy pancerzy Jagiełło. Rycerz przechodził z pokolenia na pokolenie — aż sponął w piwnicy w czasie Powstania Warszawskiego. Wówczas też, w powstańczym batalionie „Zośka”, zginął mój bratanek — ostatni męski potomek naszej starej rodziny.

— W szkole koledzy robili sobie niezręczności na mój temat. Zartowali również koledzy w biurze: jak będziesz znowu królem, pamiętaj o mnie, będę twoim ministrem. Jednak „skutki” mojego nazwiska zacząłem odczuwać dopiero... po filmie „Krzyżacy”. Co rusz dzwonił telefon: — Tu mówi von Jungingen, musimy się spotkać — mów jakiś dziecięcy głosik. Lub: — Zmier się z Adenauerem, to też potomek Krzyżaków — proponował inny.

Z wielkich, królewskich włości został p. Jagiełło ogródek działkowy, który uprawia w zamiłowaniu.



W warszawskiej księżce telefonicznej Henryków Dąbrowskich jest dwunastu. Zadzwońmy do inżyniera architekta.

— Halo, czy jest pan **HENRYK DĄBROWSKI**?

— Jest. Właśnie powrócił z Włoch. Nie, nie formował tam legionów. Oglądał włoską architekturę wraz z grupą studentów z warszawskiego wydziału architektury, którego jest adiunktem. Zwiędając jednak Lombardię natrafił na ślady generała i historycznych walk napoleońskich.

— W miasteczku Reggio Emilia, na jednej z głównych ulic znaleźliśmy napis: ul. Wybickiego, polskiego patrioty. Zdumiliśmy się, a włoski przewodnik objaśnił: właśnie w tym miasteczku Wybicki napisał tekst hymnu polskiego — Mazurka Dąbrowskiego.

— Moje zainteresowanie wojskowością? Tylko w dzieciństwie: szabelka, koń na bieżniach i ulani z papieru. Jeżeli mam mówić o moim „generalskim” imieniu i nazwisku, to chciałbym wypracować inne z nim skojarzenia, związane raczej z wartościami artystycznymi.



JOZEF CHEŁMOŃSKI nie maluje, mimo że miałby do tego pełne „moralne prawo”. Wielki malarz był bowiem rodzonym bratem jego dziadka. Z zawodu jest

inżynierem łączności i pracuje w przedsiębiorstwie budownictwa telekomunikacji.

— Zdolności malarskich nie mam absolutnie żadnych, nawet z rysunkiem technicznym miałem swego czasu kłopoty. Mimo to interesuję się malarstwem.

— Imię Józef jest w naszej rodzinie dość częste. Nosił je również mój

ojciec. Żywa jest także pamięć o wielkim dziadku, w którego kulcie chowały się młodsze pokolenia. Większość związanych z nim pamiętek zginęła w czasie wojny.

Ostatnio mój 4-letni syn otrzymał od stryja trochę szkiców, które z pietyzmem przechowujemy. Lubię malarstwo mego dziada, chociaż w Polsce jest stosunkowo niewiele jego obrazów (większość chyba znajduje się w Stanach Zjednoczonych, zakupiona w paryskim okresie życia malarza przez prywatnych odbiorców). Przekazywana tradycją rodzinną rzeczywista wrażliwość społeczna mego dziadka wywarła duży wpływ na moje poglądy, które ukształtowały się podobnie.

Moje hobby? — Filozofia, nauki społeczne i turystyka.



— Czy zastałem pana **BOLESŁAWA PRUSA**?

— Bolesławku, jakiś pan do ciebie.

W drzwiach stał wysoki, barczysty, jowialnie uśmiechnięty mężczyzna. — Prus jestem — mówi — i choć Bolesław, nie literat, a tylko wielbiciel „Faraona” i „Placówki”. Niektórzy pytają nawet, czy jestem krewnym tamtego Prusa, zapominając, że był to tylko pseudonim wielkiego pisarza.

— Jeżeli o mnie chodzi, to cóż, ponad 30 lat chodziłem w mundurze. Tu p. Bolesław Prus sięgnął do szafy i wyjął mundur kapitana milicji. — Teraz jestem w rezerwie. Pożegnano mnie przed rokiem, uroczystość, z honorami, odznaczenia trzymam w szufladzie i... jak pan widzi, cywil jestem, do czego mi się na razie trudno przyzwyczaić. Zona zaczęła mnie posyłać po sprawunki, a 5-letnią Basię odprowadzam codziennie na lekcje rytmiki.

KRÓL BEZ KORONY... GENERAL BEZ WOJSKA...

(Historie autentyczne)



Przy końcu ulicy Schroegera, na warszawskich Białych, stoi niewielki dom, na ścianie tabliczka: **STANISŁAW MONIUSZKO** — naprawia obuwie na skórze i gumie.

Jest późny wieczór, ale p. Stanisław pracuje przy warsztacie. Zeluje kolejną parę butów.

— Cóż, proszę pana, rodzina liczna, czwórka dzieci, więc pracuje się i po 15 godzin dziennie. Ojciec mój też był szwecem. Mieszkaliśmy na Wołyniu. Imię Stanisław ojciec nadał mi świadomie. I co pan na to? Ja też chciałem zajmować się muzyką.

Kiedy byłem jeszcze w terminie, kupiłem sobie skrzypce i 2 lata uczyłem się grać. Sam płaciłem za lekcje. Potem pieniędzy już nie starczyło. Zarzuciłem muzykę, myślałem sobie tylko nieraz, że dzieci moje będą grały. Zišcilo się — wprawdzie moje skrzypce zginęły w czasie wojny, ale córkom kupiłem pianino. Obie grają.



KOŚCIUSZKO jesteś? Jesteś. **TADEUSZ**?

Tadeusz. A kiedy była in-surekcja kościuszkowska? W 1794 roku. A zbliża się 1964 — więc okrągła rocznica

— zartowali ze mnie koledzy podczas przerwy w nardzie w Zjednoczeniu Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych. Pan Tadeusz Kościuszko jest istotnie „naczelnikiem”, ale wydziału zaopatrzenia poznańskiego przedsiębiorstwa montażowego.

— Rodzina nasza jest z Poznańskiego — mówi Tadeusz Kościuszko — ojciec mój badał kiedyś koligacje rodzinne i doszedł, że ja i brat jesteśmy w piątym pokoleniu jakimiś potomkami Kościuszeki. Imię Tadeusz dostałem po rzekomym przodka. Ojciec musiał sobie porządnie zabić ćwieka w głowę, czego najlepszym dowodem, że w dawnych latach, gdzieś koło 1930 r. aż do Ameryki się wypuścił. Podróż miał związek ze spadkiem po Kościuszcze. Ze spadku wprawdzie nic nie wyszło, ale mit nadal się utrzymywał.

Co do mnie w prapradziada jakoś się nie wrodziłem. Żyłki wojskowej nie mam. Toteż imię Tadeusz bardziej pasowałoby memu bratu, który dosłużył się już stopnia pułkownika.



— Nazwisko? — **SIENKIEWICZ**. — Imię? — **HENRYK**.

Urzędniczka w okienku podnosi głowę i uśmiechając się pyta. — A co pan teraz nowego pisze.

— Myślę nieraz, że rodzice zrobili mi niezły kawał, nadając mi to imię — mówi inż. Henryk Sienkiewicz. Zaczęło się już w szkole. Przychodzi nowy nauczyciel. Nikogo jeszcze nie zna, ale mnie od razu sobie zapamiętał. Potem w wojsku za czasów rekruckich, a także w czasie okupacji musiałem się nieraz tłumaczyć, że z tamym Sienkiewiczem nie mam nic wspólnego.

Opowiem panu jedno — tym razem przyjemne — zdarzenie. Pracowałem przed Wojną w Stalowej Woli z jednym starszym panem. Gdy przyjechał w odwiedziny jego syn, przyszli kiedyś do mnie.

— Przedstawię cię — powiedział ojciec — sławnemu Henrykowi Sienkiewiczowi.

— O przepraszam — zaprzeczyłem — to dla mnie zaszczyt poznać pana.

Młody człowiek nazywał się bowiem **ADAM MICKIEWICZ**. Gdzie on teraz jest, co robi, czy żyje — nie wiem. Mówiono mi kiedyś, że jacyś Mickiewicz są w Nowym Dworze.



Dzwonimy więc do Nowego Dworu. Rzeczywiście mieszkają tam Mickiewiczowie — repatrianci z Kowna. Przy telefonie pan Witold Mickiewicz. — Czy jest w rodzinie

Adam? — Owszem — odpowiada śpiewnym akcentem. — Czy można poprosić do telefonu? — Nie, to mój wnuczek. Urodził się w zeszłym roku, tu, w Nowym Dworze.

Tygodniowa gawęda

Podróż w czasie wstecz ♦ Starsza panna Marzanna ♦ Stare i nowe nie musi się kłócić ♦ Wesolego jajeczka!

Odbiłem ostatnio podróż w czasie wstecz: od paryskiej rue des Acacias, gdzie też mieszkałem w hotelu o tej samej akacyjnej nazwie, do mokotowskiej ulicy Marzanny w Warszawie. Obie nazwy ulic były usprawiedliwione — paryskie akacje (nie ma co prawda na tej ulicy ani jednej) rzeczywiście nasuwały wiosenne skojarzenia, było ciepło i chodziłem bez płaszcza, a warszawska Marzanna, w dwa tygodnie później, 10 marca przywitała mnie mrozem. Przeprosiłem się z zimowym płaszczem i futrzaną czapą. Słowem, czas się dla mnie odwrócił: wpięrow wiosna, potem zima.

Zapytacie mnie, kto zaczął owa mroźna Marzanna. Obawiam się, Kochani, że nie tylko Wy o tym nie wiecie, ale również znakomita większość mieszkańców tej ulicy na nowym mokotowskim osiedlu niewiele potrafiłaby powiedzieć o swej bądź co bądź patronce.

Zaspokoję Waszą ciekawość. Marzanna to panna dość solidnie już podstarzała, między nami mówiąc starsza od... Polski. Narodziła się w umysłach pierwotnych Słowian, wspominają ją najstarsi polscy kronikarze: Diugosz i Bielski, i wygląda nie najzabawniej. Była to kukła ze słomy, umocowana na długiej żerdzi, symbolizowała zimą. Wiadomo, że każdy woli ciepło. Toteż co roku na wiosnę Marzannę w czasie „marzaniej niedzieli” topiono, wrzucając ją do rzeki wśród śpiewów zebranej młodzie. Ale Marzanna — to wytrwała niewiasta. Tyle pogańskich świątków zniknęło i pamięć o nich zaginęła, a Marzanna odradza się nawet po dziś dzień w niektórych wsiach Górnego Śląska.

Czemu właśnie ta topielica została patronką mokotowskiej ulicy, nie wie nikt, prócz ojców Dzielnicowej Rady Narodowej Mokotów, którzy ją wymyślili na nowo. A może któryś z tych ojców przeżył jakąś marzanią przygodę? Była i tak.

Skoro już jesteśmy przy wiosennych obyczajach, porozmawiajmy jeszcze chwilę o wiosennym święcie — Wielkanocy. Czy wiecie na przykład, że na święto wiosny, w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę czarownice krańdą nieco gnoju sąsiadom, by móc rzucić uroki na bydło? Nie wierzyć? To nie. Dawniej wierzyli i też było dobrze.

A Wam tylko w głowie zdobywanie księżycy przez kosmonautów (stary Polak, pan Twardowski był tam przed Gagarinem i Glennem, gdy uciekał przed panią Twardowską), kolorowa telewizja, najnowszy model Renault i jazz. No, może nie wszystkim, ale młodym — na pewno. Zobaczenie, będzie się Wam cknito za starymi obyczajami.

Zresztą wiem, że nie zapomniacie i o nich. Piękna pisanica wielkanocna znajdzie się i na Waszym świętecznym stole. A na drugi dzień świąt, w Lany Poniedziałek, i Wy urzędzicie uczciwego dyngusa. No, może nie tak, jak to dawniej bywało, że dziewczki z łóżka wyciągnięte wrzucano do stawu, bądź oblewano kubkami wody, może nieco delikatniej, kolońską wodą lub perfumami. Myślę również, że w środowiskach polonijnych nad ranem w święta pobudzi naród huk petard, tak jak to za ojców bywało, i coś zielonego na kształt dawnego gaika ozdobi mieszkanie.

Jedno z drugim się nie kłóci. Telewizor z gajkiem, Renault z pisaną, i biała koszula „non iron” z dyngusem. Nawet lepiej niż dawniej, koszula przedko wyschnie i prasać nie trzeba.

Pogódźmy zatem stare z nowym i niech Wam się dobrze, Najmilsi, w te wiosenne święta wiedzcie. Wesolego jajeczka życzy Wam

MARIAN

ZABIERAJ

WESELE to piękna uroczystość na polskiej wsi. Chociaż zmieniają się warunki, zmienia się życie, w uroczystości tej zachowało się wiele lechickich zwyczajów ludowych. A bogate to zwyczaje i dużo można w nich znaleźć tradycyjnych ciekawostek, wzruszających, smutnych — bo przecież żegna się dom rodzinny i wychodzi spod opieki matki, i radosnych — bo dla młodych rozpoczyna się nowe życie.

W różnych regionach polskich różnie przebiega wesele, różnie brzmią przyspiewki, ale najważniejsze elementy są wspólne. Wszędzie jest swatka, której rola obecnie ogranicza się do przewodzenia uroczystościom. Młodzi bowiem sami się poznają. Chodzą często razem na kursy rolnicze, do świetlicy, czy na



W okolicach Siedlec, zgodnie ze zwyczajem, narzeczona wychodzi przed dom i pocałunkiem wita przyszłego męża, który przyjechał razem ze swoją rodziną



Orszak weselny coraz rzadszy na polskiej wsi. Młodzi do ślubu jadą przeważnie nowoczesnymi samochodami



Pan Bąk ze wsi Kornaciska (pow. siedlecki) na tegoroczne wesele córki zabił dwa świniaki i dobrze odchowwanego cielaka. Mężczyźni przygotowali apetyczną wędlinę. Natomiast ciastem i tortami zajęły się kobiety — tak właśnie wygląda dywan z weselnych tortów. Nikt nie liczył przy tym, ile zużyto na nie jajek i masła. I to tak na każdym weselu wiejskim. Tradycji musi się stać zadość. Co by goście powiedzieli, gdyby zabrakło jada...

Henia Bąk i Stanisław Wysocki jechali do ślubu „Wo!gą”. Są oni tym nowoczesnym pokoleniem, które ukończyło szkoły. Swoją wiedzę i średnie wykształcenie wykorzystują na własnym gospodarstwie. Będzie ono na pewno nowoczesnie prowadzone. Niemniej ich wesele miało wszystkie cechy tradycyjnej ceremonii



J SIĘ MARYSIU DO ŚLUBU...

filmy. Niemniej swatka i teraz jest osobą najważniejszą, kieruje przyśpiewkami.

Wiele jest tych przyśpiewek i pieśni. Oskar Kolberg, znany etnograf polski, cztery tomy poświęcił weselu. Znaleźć tam można około 300 pieśni i 100 melodii zebranych przez niego na wsi.

*Zabrzmiąta przed chatą leszczyna,
Zjechała się panny młodej rodzina,
Przyjechało 100 druhen, sto ludu,
Zabieraj się, Marysiu, do ślubu.*

Panna młoda odpowiada:

*A dyć ja się, moi drodzy ludzie, zabrała,
Ino od mamusi błogosławieństwa nie brała.*

Błogosławi więc matka młodych, błogosławi ich ojciec i rodzina. Ociera matczyńsko łzy, bo odchodzi córka do innej wsi, skąd na motorze tylko 10 minut drogi, ale oddaje na zawsze córkę z domu. Ponieważ melodie i uroczystości takie wzruszające, córce też łzy popłyną, a i sąsiadki ukradkiem otrą oczy.

Jedzie Marysia do ślubu i chociaż dzisiaj parę karoch zastępują często konie mechaniczne, a kryptę nowoczesna karoseria samochodu, nie to przecież jest najważniejsze.

Po powrocie z kościoła młodych wita się przed progiem chlebem i solą. Na stołach czekają gorące potrawy, wędliny, kawa, wódka i doskonały polski miód, chociaż nie tak jak dawniej, zakopywany w ogrodzie w dzień urodzin córki. Tańczy się u sąsiadów, w świetlicy czy remizie, przy dźwiękach wiejskiej kapeli. a gdy ta się zmęczy, zastąpi ją magnetofon czy adapter. Chłopcy w sąsiedniej izbie, korzystając z tego, że druhny zajęły się panną młodą, czasem włączają na chwilę telewizor, żeby dowiedzieć się, jakie są ostatnie wyniki sportowe, ale dostaną za to burę od dziewcząt, telewizor szybko zostanie wyłączony i zabawa trwa dalej.

Wieczorem rozpoczynają się oczepiny:

*Uciekłabyś, moja Maryś, nie masz którądy,
Obstała drużyneczka dokoła wszędy,
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi w komorze.
Trzeba czepek wziąć na główkę —*

nic nie pomoże!

*Otwórzcie nam komóreczkę, druhny, otwórzcie,
Wypuście nam panią młodą, druhny wypuście.
Wypuście nam panienczkę taką jaką była,
Żeby nam się Marysia zarumieniła.*

Następnie zdejmuje się z głowy panny młodej wianek, zakłada czepek i dalej śpiewa:

*Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez ciebie żadne wesele.
Oj, chmielu, oj niebożę,
Niech ci Pan Bóg dopomoże.*

Chmielu niebożę!

*Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laził,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj, chmielu, oj niebożę,
Niech ci Pan Bóg dopomoże.*

Chmielu niebożę!

*Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Już Marysieńkę oczepiliście.
Oj, chmielu, oj niebożę,
Niech ci Pan Bóg dopomoże.*

Chmielu niebożę!

Szybko osychają łzy, które znów zablżyły w oczach, i zabawa trwa dalej. „Gorzko” — wołają goście, i młodzi muszą się pocałować, któryś już raz dziś, a robią to nader chętnie.

Rano odbywają się „przeprowadziny”; panna młoda przynosi się do domu męża przy śpiewie druhen:

*Żeby mi była stodoła, piwnica,
Żeby mi była izba, kamienica,
Żeby mi było pięć króweczek cielnych,
Żeby mi było bieluchnej pościeli,
Żeby mi było w stodole, we skrzyni,
Żebym ja była cała gospodyni.*

Za tydzień w przewodnią niedzielę będą poprawiny. Wtedy goście sami zajmą się przygotowaniem jedzenia i picia.



Pamiętasz, jak to miałam upięty welon, jak przyglądali nam się w kościele w Krześlinie — powie może kiedyś po latach pani Henia Bąk do swojego męża, gdy będą wyprawiać do ślubu swą córkę lub syna

W Łowickiem panna młoda — tak jak matka i babcia — do ślubu ubiera się przeważnie w piękny, kolorowy wełniak. Łowickie wesela są wyjątkowo uroczyste i szczególnie tu zachowały się bogate ludowe tradycje. Napisano już o nich niejedną rozdział w powieściach, nieraz też były inscenizowane. Nic jednak nie zastąpi udziału w autentycznym weselu łowickim. Chętnie więc na takie uroczystości przyjeżdża rodzina od lat mieszkająca w dużych, odległych miastach

Wiejska kapela to już nie tak jak dawniej drewniany klarnet, bassetla i skrzypce. Na weselach przygrywa teraz akordeon, perkusja, saksofon, a w repertuarze oprócz kujawiaków, oberków, polek i walców jest też twist. Chociaż trzeba przyznać, że młodzi mają również w zapasie swoje ulubione nowoczesne melodie, nagrane na taśmie magnetofonowej lub płytach





TOPIENIE MARZANNY

W marcu w wielu rejonach Polski sławi się w sposób demonstracyjny i uroczyste zwycięstwo wiosny nad boginią śmierci i zimy — Marzanną. Topienie Marzanny jest bardzo starym obyczajem i było niegdyś połączone ze specjalnym obrzędem. Oznacza koniec panowania „bóstwa, przed którym drży wszelkie stworzenie. Umarzła Marzanna, umarzła, teraz ją umorzą. Utopią, spłynię do morza niegroźna nikomu” — tak pisze o topieniu Marzanny polska powieściopisarka Zofia Kossak-Szczucka.

Na zdjęciu młodzież, chodząca z „galkiem” symbolem wiosny i radości, topi kukłę, symbol śmierci, zia i zimy.

MAŁY TYGODNIK

Nr
71

PISANKI

JERZY KIERST

W izbie wycinanki
jak motyle skrzydła.
W koszyku pisanki
i zielony widłak.

— Jakie śliczne!

O! Ta czerwonawa
jak tuska cebuli.
O! Tu widać pawia!
A tu skacze królik!

Ta znów granatowa
jak dojrzała śliwa,
deseń tak i owak
wężem ją opływa.

— Ta chyba ładniejsza.

A na tej — widzicie? —
wzór nie byle jaki.

Udały się Wikcie
te żółte kaczki.

Wyrobila szpilką
„jodetkę”, „kędziorek”,
gorzej poszło tylko
z tym krzywym kaczoziem.

— Ale i tak jest ładnie!

Z pisankami koszyk,
kolorowe gniazdo.

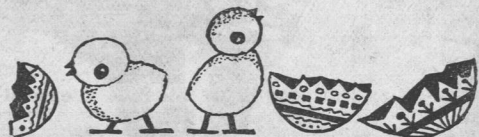
Zachwycone oczy
radują się każdą.

— Ale ta najładniejsza!

Wesołych Świąt!

Była piękna pisanka,
taka piękna, że wzmianka
była o niej w gazecie.
Czytaliście — więc wiecie.

Aż tu raptem huk srogi!
Wszyscy na równe nogi!
To pisanka — trach! — pękła,
choć była przepiękna!



A w skorupce żółciaki,
dwa pisklaki-bliźniaki!
— Alleluja! — wołają —
Otworzyło się jajo!
Już chodzimy po świecie!
Piszcie o tym w gazecie!
— A no, właśnie piszemy.
— Myśmy z Polski!

— Tak. Wiemy

i dlatego tu oto
w „Tygodniku” z ochotą
drukujemy ten wierszyk,
pełen życzeń najszczerzych!

Redakcja



Śmigus — dyngus

Smigus-dyngus! Drugie Święto!
Biegnie Juraś z kubłem wody!
Oj, dostanie się dziewczętom...
Kuraś biegnie z drugiej strony!

Smigusowa płynie rzeka,
najweselsze mokre zbytki!
Kasia wodą już ocieka,
nie ma na niej suchej nitki!

Wiwat Smigus! Jak w Ojczyźnie!
Jak od wieków — w mieście na wsi!
U nas także — oczywiście!
Kapie woda z mokrej Basi!

Smigus-dyngus! Drugie Święto!
Oj, dostało się dziewczętom!



Mile Czytelniczki, mili Czytelnicy!

Błyskawicznym konkursem z nagrodami profesor GRAMATYKA zakończy w przyszłym numerze „szkolny rok” nauki języka polskiego na wesoło. Konkurs polegać będzie na udzieleniu odpowiedzi na siedem pytań. Redakcji pomoże to ustalić, w jaki sposób będziemy Wam nadal pomagać w nauce języka Waszych Matek i Ojców, a autorom najlepszych wypowiedzi przyniesie cenne nagrody.

A więc do przyszłego tygodnia!

K. J. GAŁCZYŃSKI

Wróbla Wielkanoc

Zebrały się wróble na drzewie
czereďą rozświergotaną;
które wędrują po niebie,
zebrały się wróble rano.

Cwierkał wróbel do wróbla: — Kolego,
na sercu mi jakoś lekko!
Cwierknął drugi: — A ja się nie dziwię.
Wielkanoc, kolego, Wielkanoc.

Poczekajcie, co będzie dalej:
zaraz trzeci dowiedział się o tym,
potem czwarty, lśniący wspaniale
swoim dzióbkiem od słońca złotym,

potem piąty i szósty, i siódmy,
i ten ósmy z ogonkiem brudnym.
I tańczyły cienie poranne
pod te wielkanocne świergoty.

Ale nie myśl, że koniec tutaj,
jeszcze strofy moje falują
i się staje jak jedna nuta
drzewo od ptasiego alleluja,

polskie drzewo rosnące w słońce,
święte drzewo rozkwitające,
ptakami obwieszone jak dzwonami.
Alleluja, bracia Alleluja!

Nocny stróż, co wracał z latarką,
zdmuchnął płomyk, pod tym drzewem stanął.
Rzezimieszek z rozciętą wargą
uczuł nagle trwogę niesłychaną,

potem słodczy, jakby w sercu zasuwa
odsuwała się, jakby fruwał —
i lży mu się puściły do oczu.
Wielkanoc. Wielkanoc. Wielkanoc.

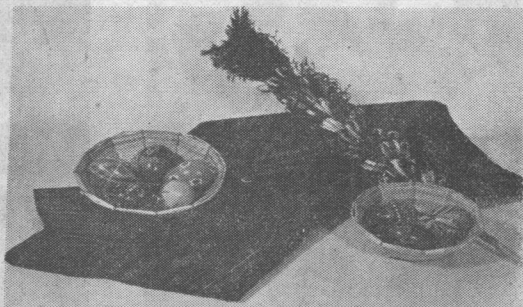
No i babki zaczęły się budzić
na wielkanocnych obrusach.
Ludzie szli z kwiatem do ludzi
jak do poetów muza.

A to drzewo, które opisałem,
zasłużyło na wielką chwałę,
bo tylko nad tymi wróblami grał obłok purpurowy
od szaty wniebowstępującego Chrystusa.

Moc serdecznych życzeń
wszystkim Polakom
mieszkającym we Francji
przesyła
w Święto Wielkiej Nocy
„LA BOUTIQUE POLONAISE”

Zapraszamy wszystkich do obejrzenia w naszym paryskim sklepie przy ulicy DROUOT 25 pięknych wyrobów sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego z:

• DREWNA • SŁOMY • METALU • BURSZTYNU (bardzo modne i poszukiwane) • ROGU • LNU • CERAMIKI cenionych przez koneserów sztuki na całym świecie



LE GAZ EST BON, MAIS... Y AURA-T-IL DU PETROLE?

L'Institut Polonais du Pétrole a terminé les analyses du gaz naturel provenant des gisements découverts en 1963 aux environs de Nowa Sól en Pologne occidentale. Les résultats prouvent l'importance économique de la découverte. Le gaz de Nowa Sól contient en effet d'importantes quan-

DU PAPIER PEINT ...LIQUIDE

Une des entreprises du bâtiment de Gdańsk a entrepris la fabrication industrielle de papier peint... liquide, inventé par l'ingénieur Nie-spodziewański.

Il s'agit d'une masse liquide, plastique, contenant 20 à 40% de déchets de fibres celluloses, 6-8% de polyacétates vinyliques ou d'émulsion de caoutchouc complétés par du liant. Cette masse plastique colorée est très bon marché.

Projetée et étalée mécaniquement sur les murs, elle remplace à la fois crépi et peinture abrégeant de 2 à 3 mois le dernier oeuvre, tout en diminuant de 90% la main-d'oeuvre. Sèchant rapidement (en 12-24 heures) ce nouveau revêtement des murs a de bonnes propriétés isolantes — thermiques et acoustiques. Enfin les couleurs sont au choix de l'utilisateur.

LES MOULES DE LA BALTIQUE NE SERVIRONT QU' AUX ANIMAUX

L'Institut polonais de la pêche maritime à Gdynia cherche à mieux exploiter les ressources non-poissonneuses de la Baltique. L'attention s'est portée sur la moule baltique, dont l'accumulation annuelle sur les côtes est évaluée à environ un million de tonnes. Ces petits mollusques peuvent être transformés en farine, complément précieux des aliments pour le bétail et la volaille.

Cependant l'exploitation à grande échelle de la moule baltique risque de modifier l'équilibre biologique des eaux. Il s'agit donc d'établir en quelle quantité on peut le pêcher sans trop porter atteinte à la végétation marine et sans détruire le frai et les alevins.

Dès maintenant, sur la base des recherches de l'Institut, on exploite certains végétaux marins. Le centre de Puck obtient d'appréciables quantités d'agar-agar et d'autres saccharides en transformant diverses variétés d'algues recueillies par la mer.

tités de gasoline et d'éthane, constituant donc une matière première extrêmement précieuse pour la chimie.

Les recherches sont menées dans la région de Nowa Sól depuis quelque trois ans. Les forages, d'abord infructueux, avaient cependant donné certaines précieuses indications. Enfin, en juillet 1963 apparut le gaz naturel sous une pression de 126 atmosphères. Le forage suivant, à douze kilomètres plus loin a également été positif. Les recherches continuent pour établir si, en dehors du gaz, on ne trouvera pas du pétrole.

Coopération des industries polonaise et tchécoslovaque

L'union polonaise de l'industrie mécanique du bois collabore étroitement avec l'industrie tchécoslovaque. Un plan de spécialisation et d'échanges a été établi, portant sur la période d'ici 1965. On a également défini quelles machines-outils exigent d'être modernisées ou modifiées.

Un plan de spécialisation concernera également la fabrication de lignes de production pour les industries du meuble, des panneaux d'agglomérés et de copeaux ainsi que pour la construction des scieries. La Pologne fabriquera 21 familles de machines-outils et la Tchécoslovaquie — 15. La production de certains types sera doublée ce qui montre l'importance de cette coopération.



Gâvé trop souvent d'élucubrations malveillantes, le voyageur qui franchit avec émoi le fameux „rideau de fer” et se retrouve en Pologne p. ex. à Pâques est tout étonné de voir les églises remplies de fidèles que nul „cordon” n'empêche de remplir leurs obligations religieuses. Il en est de même chaque dimanche

L'art folklorique polonais se renouvelle sans cesse. Artistes peintres, sculpteurs et graveurs renommés fournissent des idées, des projets et dessins. Des matériaux originaux — paille, grains divers, osselets — donnent des effets inattendus. Mais, ce Christ de paille en témoigne, l'inspiration religieuse demeure



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Kruszwica était connue par sa „Tour des Souris” rappelant une vieille légende. Elle l'est aujourd'hui par son usine qui produit la meilleure margarine polonaise et ce à raison de 2500 tonnes par mois.

▲ Deux mille cinq cents photos artistiques avaient été envoyées au concours de presse intitulée „La campagne polonaise en photo”. Les meilleures d'entre elles (84 ont été primées) ont été l'objet d'une exposition récemment ouverte à Varsovie.

▲ 52 pays ont annoncé leur participation à la 33-e Foire Internationale de Poznań. Quelques centaines de mètres carrés à peine de surface d'exposition sont encore libres pour les retardataires. Et pourtant l'ouverture n'est que pour juin.



Le Théâtre National de Varsovie joue à Paris

Ainsi que nous l'avons annoncé dans notre précédent numéro la troupe du Théâtre National de Varsovie se rend à Paris. Elle y présentera deux spectacles dans le cadre du Théâtre des Nations.

L'un est connu (par la photo) de nos lecteurs, puisque nous en avons largement parlé l'année dernière. C'est un montage de „mystères” médiévaux, miraculeusement retrouvés intitulé „La louable histoire de la Résurrection du Seigneur” (notre photo à gauche).

Le second est une tragédie de Shakespeare rarement jouée: „Richard II”. Gustaw Holoubek, un des plus grands artistes polonais, y présente un Richard II inoubliable (notre photo du bas). Il est secondé par une pléiade d'acteurs de premier ordre.



ENICAR
Supertest



Uwaga Czytelnicy!

JUBILER GUILLEMET

(dyplomowany)

90, Place du Cantin — LENS

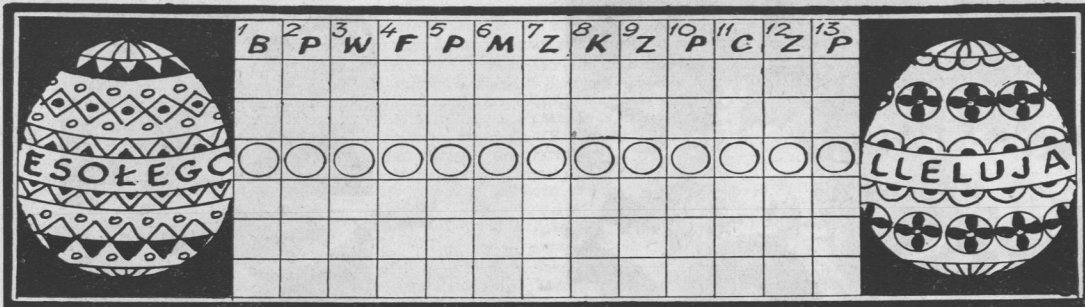
proponuje Szanownej Klienteli:

- Bijuterię ze złota, pozłacaną FIX, MURAT,
- Obrączki fantazyjne, zegarki męskie i damskie,
- Zegary, budziki najlepszych marek,
- Naprawy z gwarancją wykonujemy na miejscu,
- Wyłączny koncesjonariusz szwajcarskich zegarków „Enicar” o nadzwyczajnej precyzji,
- Kupując zegarek u jubilera, korzystacie z całkowitej gwarancji.

Mówi się po polsku

Zapraszamy serdecznie!

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA (4)

POZIOMO: 2) miasto, z którego rozbrzmiewa na fałach radiowych hejnał z Wieży Mariackiej, 5) przyrząd do kierowania okrętem, 6) drzewo, z którego owoców otrzymujemy oliwę, 7) duży ptak afrykański biegający, który ponoć chowa głowę w piasek, 9) współrodak, współziomek, 11) parcela miejska przeznaczona pod zabudowę 14) płat wosku z miodem wykrojony z ula, 16) zbiór przepisów prawnych, księga praw, 19) najwyższy dowódca wojsk w dawnej Polsce lub figura w szachach, 22) rodzaj kapsułki z ciasta, w której zżywa- my lekarstwo w proszku, 23) niepotrzebne roznoszenie zmyślonych wiadomości lub obmowa, 24) zmartwienia, kłopoty, zgryzoty, 25) bitwa, zmaganie się lub zapasy, 26) jedna rzecz pojedynczo wzięta, jeden przedmiot, 27) za-

trudnienie, praca, zwłaszcza fizyczna.

PIONOWO: 1) rozrusznik w silniku samochodowym, 2) roślina tatrzańska o dużych, pięknych kwiatach, 3) konny pasterz bydlę w Ameryce, 4) splot kwiatów w kształcie kręgu, 8) ten, kto na własne oczy widział jakieś zdarzenie, 10) scena cyrkowa, 12) przeciwieństwo wszystkiego, co dobre, 13) bardzo prymitywny materiał, z którego prosty lud sporządzał sobie dawniej łapcie, 15) miękka, ciepła tkanina z delikatnym meshkiem, 16) tułów człowieka lub kadłub maszyny, 17) wycięcie w sukni damskiej, 18) rzecz do załatwienia, interes, 19) miara powierzchni gruntów równa prawie dwu morgom, 20) może być wojewódzkie lub powiatowe, 21) nowa, nieznaną wiadomość, wieść.

LOGOGRYF

Prosimy najpierw odgadnąć 13 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek ry-sunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czy-tane poziomo dadzą hasło za-dania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zuchowata odwaga, skłonność do popisywania się dzielnością, 2) to samo, co kontrabanda tylko bardziej po polsku, 3) genialny poeta narodowy lub prorok, wróżbita, 4) cienkie kruche ciastka w kształcie wijących się wstążek, 5) ogólny przestrach, bezpodstawna panika, 6) krawat zawiązany na kokardkę, 7) „lekarz” wiejski leczący zabobonnymi praktykami, 8) uczeń, pomocnik kucharski, 9) zdarzenie, wypadek lub kłótnia, bójka, 10) zacny sposób postępowania, uczciwość, sprawiedliwość, 11) drobna cząstka czasu, moment, mgnienie oka, 12) zarodek lub początek, pierwocina, 13) odzwierciedlenie, szwajcar.

*

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI — POLSKIE MIASTA (2)

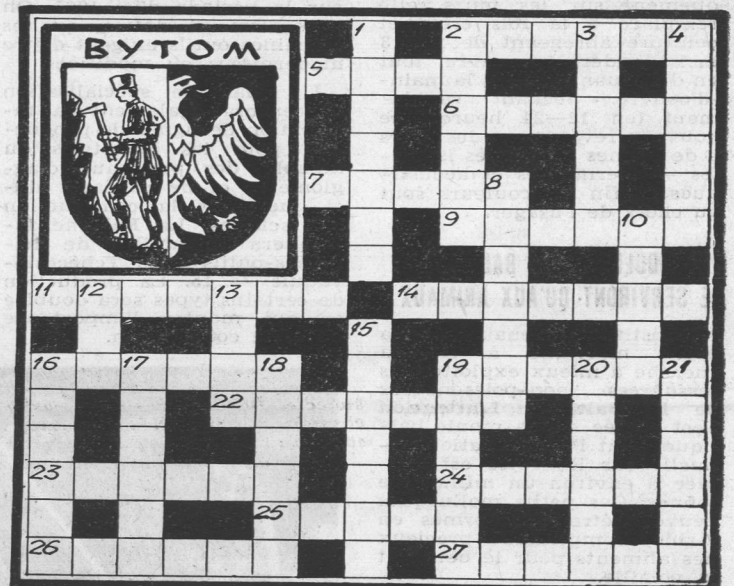
POZIOMO: 1) łyk, 3) brzeg, 6) szarawary, 7) słamazara, 8) ski, 9) kawon, 14) Zosia, 15) okaz, 16) werk, 18) lipiec, 20) pradziad, 24) Światowid, 25) bazie, 26) iskra, 27) czekolada.

PIONOWO: 1) losoś, 2) krasawica, 3) bławatki, 4) zgała, 5) grymaśnik, 8) smok, 10) Wieliczka, 11) czeluści, 12) as, 13) palestra, 17) żółbło, 19) pniak, 21) rydze, 22) dieta, 23) owoc.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 11

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) klakier, 2) piernik, 3) skrucha, 4) krokiet, 5) brakarz, 6) migrena, 7) strucla, 8) mięksisz, 9) konował, 10) kotwica, 11) rewizja, 12) autokar, 13) piekarz, 14) fujarka, 15) stonoga, 16) rakietka, 17) trzepak, 18) trawnik, 19) grzywka, 20) konku-ry, 21) wyrodek, 22) kielnia, 23) krzesło.

Hasło zadania: KRUK KRUKO-WI OKA NIE WYKOLE.



ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Prosimy najpierw dobrze się przyjrzeć pięciu rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy należy wpisać do kratek z liczbami, znajdujących się przy każdym z rysunków. Ilość kratek odpowiada ilości liter w poszczególnych wyrazach. W ten sposób dowiedzie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. W następnej i ostatniej fazie rozwiązania należy do kratek znajdujących się w dolnej części zadania wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane kolejno poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

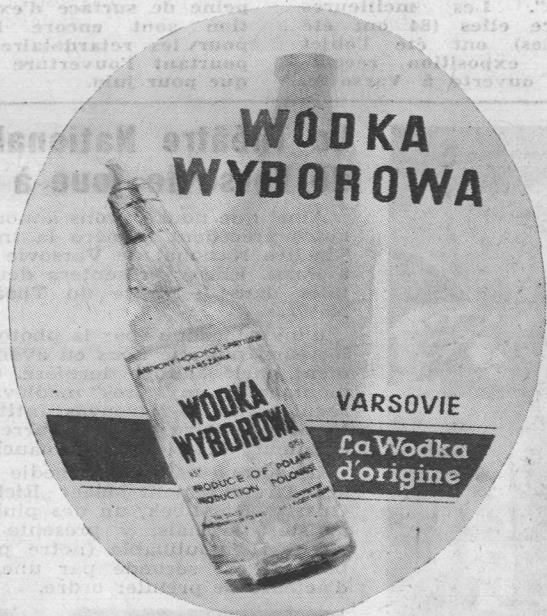
JEDYNY IMPORTER I DYSTRYBUTOR
POLSKIEJ WÓDKI WE FRANCJI

ROBERT DALAKUPEIAN

22-23, Préau des Eaux-de-Vie

Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87

Polska wódka — na każdym stole
świętecznym, imieninowym,
urodzinowym i weselnym!



WAŻNE WÓDKĘ PODAJEMY Z LODU,
W MAŁYCH KIELISZKACH
I DO PRZYSTAWEK!

Zwracać uwagę na etykietkę z napisem „Państwo-
wy Monopol Spirytusowy Warszawa”. Tylko taka
etykietka gwarantuje, że jest to prawdziwa, oryginalna
polska wódka wyborowa, 100% ze zboża!

POLECAMY

- „Wódkę Wyborową” ● „Wiśniówkę”
- „Żytniówkę” ● „Extra Żytnią”.

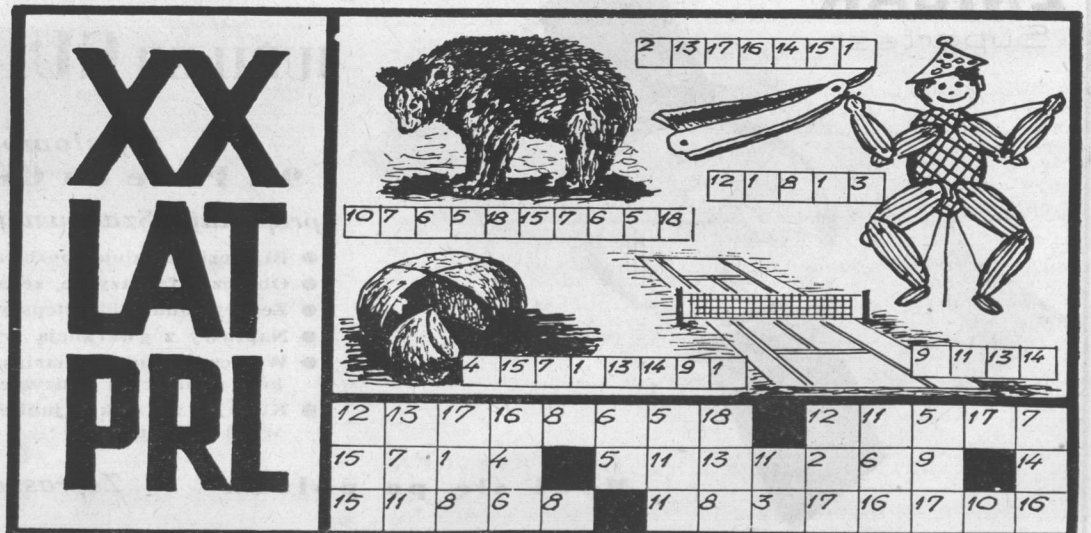
Polskie wódki znajdziesz w każdym sklepie specjalistycznym we Francji! (M. in. w LYONIE w sklepie „POLONIA” 26, Cours Vitton).

Jeśli masz trudności z odnalezieniem sklepu z polską wódką, zwracaj się bezpośrednio pod adresem importera we Francji:

ROBERT DALAKUPEIAN

22-23, Préau des Eaux-de-Vie

Halle-aux-Vins — PARIS V — Tél. DAN. 29-87



SPRZEDAŻ HURTOWA HENRI SPRECHER

75, rue MOLINEL — LILLE, tél. 57-35-08

- Konfekcja męska i damska
- Polskie poszwy — wsypy — damasy
- Materiały dekoracyjne (do wnętrz mieszkalnych)
- Firanki tergalowe
- Nakrycia na łóżka

PUCH

PIERZE

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Sprawa, którą pani chce przedstawić, jest poważna i nie umiem sobie z nią sama poradzić. Mam ojca, człowieka blisko siedemdziesięciolet-

niego, bardzo zamożnego. Ojciec trzyma się dobrze i wygląda najwyżej na sześćdziesiątkę. Nas jest troje rodzeństwa — wszystko już starsi ludzie. Najstarszy brat ma 55, młodszy 52, a ja blisko 50 lat. Oczywiście, mamy swoje domy, rodziny, dzieci, a nawet wnuki. Naszego ojca kochamy, matkę straciliśmy przed wielu laty, gdy byliśmy jeszcze małymi dziećmi.

Ostatnio zaszło coś, co nas wszystkich bardzo niepokoi. Ojciec, starzec prawie, zaczął się interesować młodą zupełnie dziewczyną — 25-letnią, miłą, skromną, niezamożną. Nie mamy nic przeciw niej,

ale wszystko wskazuje na to, że ojciec zamierza ją poślubić. Zdajemy sobie sprawę, że jedynym motywem małżeństwa z jej strony są sprawy materialne. Bo co taka dziewczyna może widzieć w starym człowieku, poza chęcią zabezpieczenia sobie przyszłości? On jednak myśli, że dziewczyna go kocha. Zachowuje się jak smarkacz. Po prostu za nią szaleje. Kupuje jej kosztowne prezenty, ostatnio ofiarował jej auto.

Tłumaczmy mu jak umiemy, ale to nic nie pomaga. Uważa, że my boimy się o pieniądze, które mamy po nim odziedziczyć. Może pani wierzyć albo nie, ale nam wszystkim dobrze się powodzi i nie przywiązujemy wagi do tego spadku. Nie chcielibyśmy tylko, żeby nasz stary ojciec się ośmieszał. Co robić? Może pani znajdzie jakąś radę.

CORKA

Rozmowy „Tygodnika Polskiego” z gwiazdami filmu i piosenki

Valery

Dwudziestoletnia VALERY, która nagrała niedawno pierwszą płytę i stawia pierwsze kroki w dziedzinie piosenki, posiada duże doświadczenie sceniczne jako tancerka; znana ją pod nazwiskiem Monette Loza. Valery to pseudonim, który przyjęła podpisując kontrakt ze znaną firmą płyt: Barclay.

— Gdzie i kiedy zaczęła Pani swoją karierę sceniczną?

— Studia taneczne rozpoczęłam przeszło 10 lat temu w Brukseli, w akademii Tańca Klawyryjnego i kilka miesięcy po tym zaczęłam równocześnie tańczyć na scenie. Kontynuując stale studia występowałam w wielu krajach europejskich, zaangażowana bowiem zostałam do zespołu, który odbywał długie tournée. W roku 1955 byłam również w Polsce, z okazji Międzynarodowego Festiwalu Studentów i Młodzieży w Warszawie... byłam właściwie jeszcze dzieckiem.

— Czy pozostało Pani jakieś trwałe wspomnienie z tego pobytu?

— O tak! Wisła! Cudowna Wisła! Do dziś wydaje mi się, że to najpiękniejsza rzeka na świecie. Bardzo szeroka i jasna, jakby uśmiechnięta. Pamiętam doskonale, kiedy postanowiliśmy z moimi kolegami przejść ją piechotą, ile czasu to nam zabrało... szliśmy i szliśmy przez most... Po... Potanio...?

— Poniatowskiego?

— Poniatowskiego, c'est ça! Gdybym była kompozytorem, napisałabym piosenkę, albo ra-

czej poemat muzyczny o Wiśle. A może istnieje jakaś piosenka o Wiśle, którą można by zaadaptować? Oczywiście piosenka taka, jaką mogłabym śpiewać.



SZANOWNNA PANI!

Na miejscu pani i jej rodzeństwa przestałabym interweniować w tej sprawie. I tak nic nie wskóracie. Trzeba zrozumieć psychikę starego człowieka. Spotkał tę dziewczynę, zakochał się i uwierzył, że ona go także kocha. To jego ostatnia życiowa szansa, ostatnia deska ratunku przed ostateczną starością. Jest szczęśliwy, czuje się młodszy i komuś potrzebny. Jeżeli przez kilka lat swojego życia, gasnącego już przecież, dozna chwil szczęścia — nie można mu odbierać tych złudzeń. A że się ośmieszysz? Mało ludzi naraża samych siebie na śmieszność? Na to nic już nie można poradzić. Myślę więc, że powinniście się pogodzić z sytuacją i nie próbować podejmować żadnych kroków, które z konieczności musiałyby być drastyczne i zaostrzyłyby wasze stosunki.

ANNA



Zabiegi kosmetyczne i makijaż kobiet bywają niekiedy, jak widać bardzo oryginalne

Staropolskie przysłowia o kobietach

Cztery gęsi, dwie niewieście. uczyniły jarmark w mieście.

Kiedy gospodyni pierze i chleb piecze, to się ledwie nie wściecze.

Białogłowa grzeczna, a wino mocne, z najmądrzejszego białzna uczyni.

Do dziewczyny z siwą brodą jak do psa z jeżem.

mogła wyrazić cały ból i grozę życia. Słyszysz: grozę życia. Oprócz mnie jednej nikt tego stworzyć nie potrafi, a ja nie mogę. Jestem głupia, popolita jędza. Któż zdoła stworzyć obraz złego, które by było tak potężne, jak jest złe samo? Nikt!

— Słuchaj, Jasna! Pojedziemy do Ameryki, na półwysep Florydę, w lesiste puszce Newady albo Montany, w płaszczynie Teksasu albo w doliny Missisipi. Stworzymy sobie świat jak z baśni Chateaubrianda. Jeżeli zechcesz, jeżeli każeś, założę w stanie Dakota wielką farmę przemysłową, jedno z dziwów i monstrów życia nowoczesnego. Zrobimy szybko olbrzymi majątek. Dawno to postanowiłem. Tu cię w Europie nie mogę pojąć za żonę, lecz tam... Tam będziemy żyć jak wolni ludzie — nie! — jak królewska para, bo tylko w Ameryce są jeszcze królowie...

— Dobrze, dobrze... Ale czy ty wiesz, marzycielu, że ja mam narzeczonego?

Szczerbic siedział w tej samej pozycji, bez ruchu, jakby nie słyszał, co rzekła. Po chwili spytał:

- Narzeczonego? Któż to ma być? Kto to taki?
- Brunecik, młody, ładny. O, ładniejszy od ciebie.
- I kochasz go?
- No, tak.
- A mówiłaś, że mnie kochasz?
- I ciebie kocham.
- A on, powiedz, całował cię?
- Tak.
- A on, powiedz, posiadał cię?
- Tak.
- Więc nie dotrzymałaś tego słowa, cośmy w Paryżu?...
- Nie dotrzymałam.

Załamaj ręce, nagle się zachłysł i, jak dziecko lękające się tyrańskich rąk, pytał jeszcze:

— Cóż teraz ze mną będzie?

Błady uśmiezek i obojętne słowo:

- Wkrótce będzie nasz ślub.
- „Nasz ślub”!
- Więc nie pojedziesz ze mną do Ameryki?
- Do Ameryki! Skądże znowu taki pomysł... Muszę przeciw wszystko rozważyć, roztrząsać...

Poprawiła się na swym krześle i zwróciła na Szczerbica oczy uprzejme, jakby obydwójce byli na raucie i prowadzili miły, flirtowy dialog. On siedział wciąż na ziemi przytłoczony razami słów.

Mówiła kokieteryjnie, ze skromnością spuszczać oczy:

— Ile razy narzeczone... opierał się na mnie, wierz mi, zawsze myślałam o tobie.

Napisy na drzwiach, kształty okien, barwa stopni, skręty poręczy... Stąpawszy przed drzwiami, zatrzymał się i marzył. Złudzenie niosło go jak gdyby przez zgłiszczanski park. Szum drzew w sercu...

Nacisnął guzik dzwonnka i słuchał jego drżenia. Uśmiech potworny rozwarł mu wargi i szept oszalały kołysał się na nich. „Toż to ja do Ewy dzwonię...”

Posłyszał kroki — i poznał, że to ona idzie do drzwi. Krótki zgrzyt... Zobaczył ją. Cofnęła się szybko z przedpokoju do saloniku na prawo. Opuściła go nareszcie furia niepokoju. Szedł za nią w weselu, tylko w weselu, w jakowymś śpiewie ciała. Zamknął za sobą drzwi z matowego szkła i podniósł oczy. Stała w głębi pokoju i przypatrywała mu się czujnymi oczyma.

Szczęście jego natychmiast potknęło się o ten wzrok. Wnet wszakże przemógł się i zbliżył. Widział, że usta jej są w pewien przedziwnie okrutny sposób zaciśnięte, z oczu nieprzebiłany wyraz zionie, ale nie mógł powstrzymać szaleństwa. Nie wiedział wcale o tym, że podnosi ręce, że ją nimi otoczył, przygarnął do swego serca, że usta swe palące się od ognia zatopił w jej ustach. Oddała mu pocałunek zimnymi wargami. Żalose jej oczy, niepojęte, zdumione i wysłane dokądś w przestwo wciążył weń patrzyły. Nie mógł mówić. Bełkotał tylko jak niemożna wargowe sylaby. Przemknęło jedno zaledwie poślizgnięcie czasu — a oto utracił już uczucie szczęścia z racji urznięcia Ewy. Przeciwnie — staczał się w przepaść rozpacz z tego powodu, że była tak zimna, że miała usta tak nieczułe, a oczy takiego pełnego mroku. Nie broniła mu, gdy ukląkł przy jej nogach i gdy kładł usta na piersiach, a przecież wciąż czuł się pokrzywdzonym. Coś zaczęła mówić. Długo te wyrazy szarpały się z jej piersi. Nareszcie:

- Byłeś mi wierny?
- Tak. Byłem ci wierny.
- A jesteś jeszcze?
- Jestem.
- Pojedziemy do Ameryki?
- Dlaczego do Ameryki?
- Bo tu nie chcę.
- Dobrze. Gdzie zechcesz, gdzie każeś.
- A masz dużo pieniędzy?
- Mam ze sobą wszystko, co posiadam.
- Jak to?
- Zrobiłem z braćmi taką umowę, ustąpiłem im bez zysku dla siebie — no, ze stratami — udział w majątku, w fabryce, w naszym domu komisowym...
- Więc ile możesz mieć wszystkiego?
- Ewo, czemu o tym teraz chcesz mówić?
- Muszę teraz o tym mówić...

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

109

Szlachcic Jan Twardowski, student krakowskiej Akademii, żeni się z Kasią Balczarówną, córką garniarza. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, a sam wraca do Krakowa. W „diabelskiej pieczarze” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Orędowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Posażony o podpalenie Krakowa, Twardowski opuszcza miasto. Wraca na wieść o śmierci królowej i przywołuje jej ducha. Na widok widma król maleje, a dworzanie ujmują Twardowskiego, którego podstępnie wykupuje Maciek. Król po powrocie z Litwy poślubia księżnę Katarzynę. Twardowski z Mackiem, korzystając z zamieszania panującego z powodu uroczystości weselnych, przedostają się za Wisłę, by wydobyć z jaskini skarby, pozostawione przez pustelnika. Po zaprzysiężeniu pary królewskiej miasto przygotowuje się do wielkiego turnieju.

Już o świcie zaczęły zewsząd zbierać się tłumy ludzi, pragnących zawczasu zająć lepsze miejsca. Z otwartych okien wychodzących na Rynek kamienic wyrzucono pyszne dywany lub dierzgane w cudne kwiaty płaty jedwabne, a ponad nimi pojawiły się głowy niewiast i panien ze znakomitych mieszczanek i szlacheckich rodów. Rychło nadeszli zbrojni w halabardy królewscy jurgieltnicy w granatowych, węgierskich strojach i gęsto obstawili szranki, bacząc, żeby nikt nie śmiał przechodzić za sznur. Zwolna nadszli giermkowie mających się potykać z rycerzami, prowadząc zapasowe konie, niosąc kopie i tarcze. Kwesterowie rozmieszczali ich z boku jednej albo drugiej bramy, zależnie od zgłoszenia do tej czy innej grupy gońców. Tego dnia do turnieju mogli się zgłaszać każdy, byle był szlachcic i zachował się podług artykułów, które na wrotach Zamku cały czas tkwiły przybite. Jednej stronie przewodniczył młody Jakub Kosmowski, rycerz już niemłody, lecz wysokiej cnoty, przyjęty za waleczność do swego grona przez znakomity ród Górków; po drugiej stronie stał na czele koniuszy pruskiego elektora, który już raz był na Zamku przez Kosmowskiego pobit i szukał należnego mu rewanżu.

Stąd wielkie było wśród zebranych tłumów podniecenie i szumiało od rozmów i wykrzyków, jak szumi las w początkach burzliwego wichru. Pełno było ludzi nie tylko w oknach, bramach, wokół na ulicach, lecz

i na dachach płaskich Sukiennic, a nawet innych domów wieszali się niby barwna wstęga szlak widzów odświętnie odzianych, zapatrzonych, podnieconych. Na ławę zaś królewskiego amfiteatru aż oczy bolały patrzeć od blasku przepysznych strojów białogłowskich, męskich zbroi, piór i oręży, mieniących się wszystkimi kolorami i ogniami, jakie Bóg dał niebu i ziemi, dalekim obłokom i ruchliwym falom.

Właśnie purpurowa zorza rozgorzała podczas nad miastem i zapaliła swe pierwsze ogniste strzały na złotym krzyżu wieży Mariackiej, kiedy heroldowie uderzyli w srebrne trąby i na szranki wyjechał król w lśniącej zbroi na krytym posrebrzanymi blachami karym węgierskim rumaku, a obok królowa w purpurowym, podbitym gronostajami płaszczu na białym hiszpańskim dziancie w złotolitym rzędzie.

Podczas gdy królestwo zsiadali z koni i wstępowali po schodkach na swoje miejsca, ku obu bramom napływali zapaśnicy w pełnych zbrojach gończych z opuszczonymi przyłbicami, heroldowie notowali ich nazwiska i ustawiali na miejsca. Ci, co nie chcieli nazwisk wymienić, musieli wskazać poręczycieli. Wśród ostatnich zwrócił uwagę wszystkich nie znany rycerz w szmelcowanej mediolańskiej zbroi na cudnym włoskim koniu. Za herb miał na tarczy jeno srebrną gwiazdę, a jako poręczyciela wymienił posła Ferrarskiego księcia. Wtedy obecni zrozumieli, że to szlachetny Włoch, który chciał na Niemcach wziąć odwet za uchybienie przy stole. Wnet się to wśród widzów rozbiegło i powszechne zainteresowanie nieznanym rycerzem niesłychanie wzrosło. Ten stał skrom-

nie na końcu swego szeregu, trzymając równo w rżąd kopię ku górze. Słońce już wyjrzało spoza domów i zagrało złotymi iskrami w ostrzach dzid i na blachach zbroi.

Heroldowie wyjechali na środek szranków i zagrawszy w trąby na milczenie odczytali prawdziwa boju, że „nie wolno mieczem przebijać, ino razić”, że „można uderzać berdysem albo obuszkiem, lecz pugił zakazany”; że „kto spadł z konia, mógł walczyć z drugim ino piechotą — jeźdźcowi nie wolno napadać na pieszego”; że „rycerz zepchnięty z szranków tak, że koń jego albo on sam dotknął sznurka, traci prawo dalszej walki, jako zwyciężony”.

Zaczęto od igrzysk kopijników w gończych zbrojach, sposobem włoskim, pojedynczymi parami. Tu odznaczyli się: Stanisław Myszkowski, Stanisław Ostroróg, Jan Kostka, Mikołaj Mielecki, Jan Leszczyński. Nagrodę — kosztowny złoty łańcuch — przyznano Stanisławowi Myszkowskiemu — inni dostali pierścienie i wieńce. Potem sprawiono hufy w dwa rzędy, które już miały dać pozór bitwy, i włączono tych, co do tej pory udziału nie brali. Wszystkich oczy zwróciły się na rycerza ze srebrną gwiazdą, którego postawiono w drugim rzędzie na skrajnym prawym skrzydle poczty Jakuba Kosmowskiego. Zagrały surmy i w żelazo zakuci jeźdźcy i konie z wielkim chrzęstem i tętentem, wystawiwszy przed się długie drzewce, ruszyli na siebie... Lecący na przedzie ciężki Prusak starł się przede wszystkim z Ostrorogiem tak potężnie, że ten, włócznią przez zbroję przebit, spadł z konia mocno ranny. Ponięktórzy spadli z koni, inni, pokruszywszy kopie, starli się na miecze i czekany. Zamęt, wrzawa, szczęk żelaza, okrzyki walczących wypełniły nie tylko Rynek, ale zda się, Kraków cały. Giermkowie pospieszyli swym obalonym panom z pomocą, inni chwytali oszalałe, biegające po szrankach konie. „Rycerz z gwiazdą” nie skrzął kopii, gdyż młody, niedoświadczony wierzchowiec jego przeciwnika w ostatniej chwili rzucił się w bok, że skierowane w niego drzewce minęło go zupełnie. Nieznajomy podniósł tedy swoją włócznię do góry i wrócił na swoje miejsce pod bramę, gdzie czekał, aż przeciwnik uspokoi konia. Sędziowie jednak nie pozwalali więcej potykać się niezręcznemu jeźdźcowi. Wkrótce król dał znak i wałka się przerwała.

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

— Dlaczego musisz?
— Bo teraz całe życie mam ci oddać. Całe życie... Mam ci oddać całe życie...
— Jeżeli chcesz wiedzieć, to tak... Mam kilkakroć sto tysięcy rubli... Trudno mi zliczyć dokładnie, bo to mi bracia przekazały na banki. Dowiem się dokładnie w naszym banku.
— Zmień to wszystko na gotówkę. Czy to można? I jedźmy jutro, pojutrze... Dobrze?
— Och, dobrze! Ale czemu wszystko na gotówkę?
— Chcę koniecznie. Muszę te pieniądze mieć w ręku.
— To niebezpiecznie...
— Wszystko jedno, ja muszę. Boję się, że mię porzucisz jak tamten. Was trzeba siłą trzymać.
— Mnie siłą nie potrzebujesz. Tamtego kochasz jeszcze? — spytał wstając z ziemi i wdzierając się na nią, sięgając do ust i patrząc w oczy.
— Nie! — krzyknęła boleśnie. — Już go nie kocham! Słyszysz? Słyszysz, co mówię? Słyszysz? Podłego, co mię porzucił i zepchnął w przepaść! Nie, nie kocham! Zapomniałam nareszcie tego szelme, co mię wydarł ze świata, od mego ojca... Ciebie kocham... — szepnęła.
— Czy jej stały się dzieki i jakby ślepe. Drżała całym ciałem. Łkanie głuche przebiegło w śmiech.
— Szczerbic rozglądał się po mieszkaniu. Zgadła jego zamiary i zaprzeczyła ruchem głowy. Była blada. Oczy miała zamknięte, usta zsiniały. Cichaczem szepnęła:
— Dam ci znać, kiedy masz przyjść. Na całą... noc... Chcę, żebyśmy nareszcie... bez tych... ubrań...
— Ewo! Ewo!
Zbliżył usta do jej ust i polł się rozkoszą jej oddechu, szaleńcem zatapiając zębami w jej oczy... Rozpalił nareszcie jej usta, wydobył na policki krwawy rumieniec. W pewnej chwili, odchyliwszy głowę, spojrzął i przeraził się, gdy spostrzegł jej straszny uśmiech. Chciał zapytać, skąd to potworne widmo na jej wargach, ale uśmiech znikł. Spytała niespodziewanie:
— To ty przestreliliś Niepołomskiego, prawda?
— Ewuniu!
— Powiedz, wszak to ty go przestreliliś!... O tu. Ja znam dobrze to miejsce: głęboka sina blizna, jakby dwie wargi stulone maleńkich, dziecięcych usteczek. Ja znam... Słuchaj! Na mych piersiach, tak samo jak on. Chcesz?
— Ewo!
— Nie! Wtedy dopiero... w nocy... Napiszę.
— Napiszesz?
— Chociaż... dlaczego i po co mam pisać — cicho zlenacka jęknęła. — Nie umiem zdać sobie sprawy z tego, czy mam napisać, czy nie.

Myśl o tobie jest we mnie jeszcze silniejsza niż dotychczas. Ale przecie szaleństwem jest żyć tak, jak ja żyję. Wszystko jest sprzecznością, zabijaniem własnego ja. Żyję po to tylko chyba, żeby w pełni zaznać, czym jest brutalność i trąd życia.

— Co ty mówisz? Nic nie rozumiem, co ty mówisz?
— Dawniej pragnęłam być człowiekiem, a teraz już z tego drwię. Chcę właśnie wyrzucić poza siebie to wszystko, co było zadatkim na człowieka, by mieć tym drastyczniejszy obraz istoty życia. Wszystko jest wstępnym i podłe, skoro może istnieć taki ból, jaki już widziałam. Żyję tylko wspomnieniem tego i nie mam już ani chwili zapomnienia.

— A żebyś ty mi chciała wytłumaczyć, co to znaczy! Gdybyś mi tylko zechciała powiedzieć prawdę. Ja bym ci wszystko wytłumaczyła...

— Nie ma na ziemi nic „pięknego”, nic „szlachetnego”. Wstrętną i cuchnącą od brudu jest ludzkość. Nie ma żadnych wzniosłych „dążeń”, nie ma nawet pustki, bo jest na miejscu pustki zło bezgraniczne i chaos.

— I ty to mówisz, która sama jesteś dobrem, prostotą i porządkiem. W tobie wszystko jest ściśle, dokładnie, dociągnięte i dostrojone. Bóg mieszka w tym kobiecym sercu. Niebios są w twoich łaskawych oczach. To we mnie tylko wszystko jest łamkie, sypkie, lecące za wiatrem...

Ewa nie słuchała. Jej rozpalone oczy patrzyły w kąt pokoju. Przez chwilę Szczerbic sądził, że dostała pomieszania zmysłów. Mówiła nie do siebie, mówiła do Szczerbicy, ale mówiła dla samej siebie:

— Życie można, jak komu wygodniej. Można być nieuczciwym, można być niasim, można być wszystkim, czym kto chce, byleby znaleźć chwilę i godziny zapomnienia. Nie myśleć i nie cierpieć! Cały bowiem tragizm jest w tych wyrazach. Poza nimi wszystko jest dozwolone. Wiem, że tak mówić może tylko człowiek licher, ale ja właśnie chcę być taką. Wszystko jedno — byleby tylko uniknąć meczarni. To jedno, że się sobie nie wydziera nędznego życia, jest już wyrokiem. Ale... wszystko jedno...

Szczerbic słuchał klęcząc u jej nóg. Głowę swoją podparł jej dłonią i nic innego nie czuł prócz nieskończone rozkosznego pragnienia, żeby posiadać tę cudną dziewczynę. Gdy siedziała nieco pochylona, w zapomnieniu o sobie, linia jej piersi cudownie zatoczona nad linią łona, jak w posagu Afrodyty z Knidos, stała się obrazem najwyższej piękności.

— Nie ma pojęć — lepszy — gorszy — bo wszystko jest bezwzględnie złe, a nadto wszystko jest bez wartości. No — a ja będę żyła dalej. Dlatego się mój panie, nie umiera czystą, żeby kiedyś zdechnąć brudną. Nieś przez całe życie ohydę, „przystosowywać się do okoliczności” w miarę zagłuszenia tego, co chciało żyć.

— Posłuchaj mię... Czy tu nie ma fortepianu? Zagrałbym... dla ciebie Griega. Pamiętaj naszemu Griega?

— Nie ma tu nic... Gdybym mogła, stworzyłabym wielkie dzieło: hymn na chwałę złego i nieszczęścia. Umariałabym wówczas spokojnie, gdybym

Była nierozstrzygnięta, gdyż choć po stronie polskiej okazało się więcej porąbanych rycerzy, ale po stronie niemieckiej więcej ich spadło z koni. Znowu więc po chwili wypadku, w czasie którego wojownicy pokrębili się pucharami wina, zagrały surmy sygnał, że walka się wznowia.



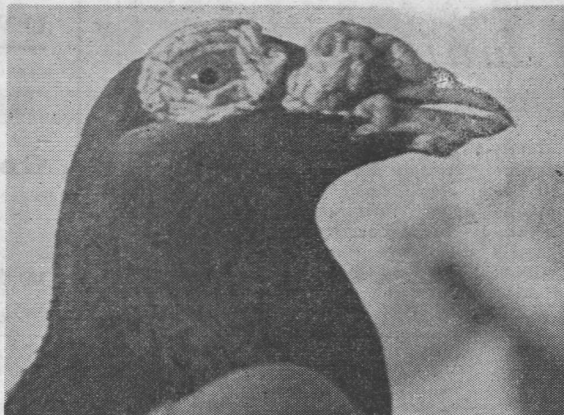
Olbrzymi Prusak trzymając kopię na oporniku objechał szranki wokoło, wyzywając chętnych na ostre. Z polskich i włoskich rycerzy lepsi już byli poranieni albo mieli tarcze i pancerze potłuczone; pozostali nie kwapili się bardzo, przestraszeni olbrzymią postacią i niezmiernie ciężką zbroją niemieckiego szermierza. Już Prusak wracał na miejsce, już król wznosił rękę, aby go do siebie po nagrodę przywołać, gdy nagle „rycerz z gwiazdą” zwrócił się do herolda ze znakiem, że przyjmuje wezwanie. Otrąbiono nową walkę. „Rycerz z gwiazdą”, tocząc pięknie koniem, objechał z kolei szranki; przed królem i królową zatrzymał się i włoskim obyczajem dotknął ostrzem ziemi na znak hołdu. Wszystko to zrobił tak zręcznie, że od razu zyskał poklask i serca wszystkich. Wtedy zmusił wierzchowca cofać się tyłem, nie podnosząc opuszczonej kopii, aż stanął na miejscu. Rozległa się burza okrzyków, szczerano szablami, machano czapkami, a biało-głowy rzucali w stronę jego kwiatami. Rycerz stał spokojnie, gładząc po grzywie zgorączkowanego konia, ale oczu nie spuszczał z zamarłego w oddali jak kawał szarej opoki niemieckiego wojownika.

Miedź zabrzmiała krótko i dziko. Obaj rycerze zniżyli drzewce i przynaglając do pędu ostrogami wierzchowców, popędzili ku sobie. Cisza zapanowała śmiertelna, tak że słychać było jeno tętent ich koni i chrzęst ich zbroi, aż zwarli się z niezmiernym łoskotem. Grube kopie wygięły się jak trzcinki i pękły do rękojeści, oba rumaki przysiadły na zady, obaj jeźdźcy zachwiali się w siodłach. Ale „rycerz z gwiazdą” prędzej wrócił do równowagi, wyrwał miecz z pochwy i ciał Prusaka przez hełm. Rzemienie pękły i żelazny gar potoczył się po ziemi... Niemiec wydobył także miecz, ale król dał w tej chwili znak, że walka skończona.



Pomknęli w cwał ku walczącym heroldowie, a od bramy podbiegli giermkowie, aby służyć pomocą. „Rycerz z gwiazdą” zeskokczył z konia i mając z obu stron heroldów zbliżył się do loży królewskiej, jako uznany za zwycięzcę. Miała go obdarzyć nagrodą młoda królowa, ogłoszona „Panią Piękności i Miłości” tego turnieju.

Dalszy ciąg nastąpi



SZLACHETNA PASJA

GOLEBIA RODZINA (po łacinie columbidae) jest bardzo liczna, należy do niej około 300 gatunków. Wiele z nich hoduje się w Polsce, we Francji, a chyba najwięcej w Belgii. Na świecie są miliony zamiłowanych hodowców gołębi. W Polsce ponad 25 tysięcy osób: robotników i lekarzy, hutników i intelektualistów, młodych i starych, pochłoniętych jest tą szlachetną pasją. Najwięcej hodowców znajdujemy wśród górników pracujących pod ziemią, którzy przez kilka godzin nie widzą dziennego światła, przyrody i zwierząt. Tak jest w Polsce, tak jest we Francji i w Belgii. Gołębie, którym poświęcają wiele czasu i serca, są dla górników jak gdyby zadośćuczynieniem za ich pracę bez słońca.

Polscy gołębiarze hodują głównie gołębie pocztowe, rzadziej ozdobne. Potrafią godzinami z wielkim entuzjazmem mówić o swoich pupilach. Twierdzą, że z ptakami trzeba jak najczęściej przebywać, mówić do nich, aby wytworzyć atmosferę ufności i przywiązania. Hodowcy i przyjaciele gołębi zamieszczają liczne prace w ukazującym się od blisko 40 lat w Polsce miesięczniku „Hodowca gołębi pocztowych”.

Ci, co przed wojną mieszkali na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim i interesowali się sportem, pamiętają zapewne, że „Kurier Wieczorny” wychodzący w Katowicach zawsze pierwszy miał wyniki meczów piłkarskich rozgrywanych w małych miejscowościach, w których nie było telefonów. Wszyscy dziwili się, w jaki sposób redakcja tak szybko zdobywa te informacje? Dopiero niedawno jeden z ówczesnych redaktorów tego pisma opowiedział, że była to zasługa gołębi pocztowych. Do dziś gdy na Śląsku odbywa się jakaś impreza sportowa, po zakończeniu spotkania nad stadionem wlatują gołębie.

Wielu z Was, mili Czytelnicy, (zwłaszcza tych, którzy nie hodują gołębi), zapyta po co je właściwie w XX wieku hodować? Dawniej wykorzystywano gołębie do przekazywania wiadomości, spełniały one funkcję poczty. Ale dziś?

Odpowiadamy w imieniu hodowców: przede wszystkim dla własnej przyjemności i dla sportu. Czytelnicy nasi znają z naszego pisma i innych pism francuskich i belgijskich rubryki poświęcone zawodom gołębi w różnych klasach i kategoriach. To bardzo pasjonujący sport. Czytelnicy mieszkający w Belgii słyszeli zapewne o panu Vanbruaene, który w 1953 r. dzięki sukcesowi swojego gołębia „Tarzana” stał się jednym z najbogatszych ludzi w okolicy [„Tarzan” został wypuszczony z San Sebastian (Hiszpania) rano o 9.50 i tego samego dnia doleciał do Belgii].

● **GOŁĘBIE** spotkać można na wszystkich kontynentach z wyjątkiem rejonów podbiegunowych Arktyki i Antarktydy.

● **PIERWSZE WZMIANKI** o tych sympatycznych ptakach ukazały się 2500 lat temu.

● **NAJPOPULARNIEJSZYM** w historii świata był gołąb, który za zasługi w czasie pierwszej wojny światowej otrzymał tytuł pułkownika armii angielskiej. Pochowano go z honorami wojskowymi.

● **KRONIKI POLICYJNE** wspominają o gołębiach przemytnikach, które prznosiły narkotyki (heroinę i kokainę).

● **NA ORBICIE** okołoziemskiej krąży sputnik telekomunikacyjny, mimo to dwa tokijskie dzienniki „Mainichi” oraz „Yomiuri” utrzymują na wszelki wypadek 220 gołębi pocztowych.

Jak to się dzieje, że gołębie prawie zawsze wracają do celu? Czy mają jakiś własny radar? A może kierują się instynktem? Uczony angielski Bishop, który od 20 lat pracuje nad tym zagadnieniem, twierdzi, że gołębiowi pocztowemu pomaga w tym „tajemnica znaku oka”. Jest to maleńka, ruchoma plamka, widoczna przez szkło powiększające w źrenicy gołębia, w kierunku dzioba. Wprawdzie niektórzy weterynarze twierdzą, że „tajemnica znaku oka” to tylko fantazja gołębiarzy, ale jednak sprawdźcie przy okazji.

W Kraju podobnie jak i we Francji odbywają się liczne okrugowe zawody, konkursy i loty gołębi. W każdą niedzielę od maja aż do sierpnia wczesnym rankiem szosami Śląska, podkrakowskimi, a spotkać ich można w wielu okolicach, jadą na rowerach gołębiarze. Z tytu roweru w przychepionej klatce siedzą gołębie. Hodowcy wypuszczają swoje ptaki i mierzą ich czas przelotu do gołębnika.

Może nasi Czytelnicy, którzy hodują gołębie, napiszą nam coś więcej o swoich pupilach, o ich udziale w konkursach, o trudach i radościach hodowcy? Wszystkie uwagi i opisy chętnie zamieścimy. Czekamy na Wasze listy!



KĄCIK FILATELISTY

PIERWSZE ZNACZKI Z SERII XX-LECIA PRL

W ramach obchodów XX rocznicy powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbędzie się w dniach od 23 kwietnia do 5 maja br. VIII Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „XX-lecie PRL”. W związku z tą Wystawą Poczta Polska wyda w kwietniu dwa pierwsze znaczki z serii przygotowywanej na uroczystości obchodów dwudziestolecia PRL.

Oba znaczki mają wartość 60 gr. Na jednym przedstawiono koło zębate i kłos, mające symbolizować jedność robotników i chłopów, na drugim — stylizowany tysiącletni dąb piastowski jako symbol jedności narodu polskiego.

Projektantem znaczków jest artysta-grafik Andrzej Heidrich. Drukowane będą w nakładach po 5 milionów sztuk, techniką wielobarwnego offsetu na papierze kredowym. Format 39,5 × 31,25 mm. em.



Sprzedam okazjnie bogaty zbiór znaczków polskich i francuskich po niskiej cenie.

Wiadomość pod adresem „Tygodnika” pod „Filatelistą”.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Radują mnie święta

Panie Redaktorze!

Wydarzyła mi się dyskusja z młodym człowiekiem z polskiego domu, w trakcie której jałem w pewnej chwili gorąco zachęcać mego rozmówcę do przeczytania „Pana Tadeusza”. Ale on odparł, że bardzo słabo czyta po polsku. Wtedy poinformowałem go, że istnieje przecież francuski przekład „Pana Tadeusza”, przekład, którego autorem jest Paul Cazin, przekład znakomity...

Na to mój młody rozmówca rzekł: — Wy, starsi, zachęcać do czytania polskich autorów, opowiadacie o głośnych przekładach, o genialnych pisarzach, o tym, że Mickiewicz był przyjacielem Micheleta, itd. Ale niech mi pan wytłumaczy, dlaczego nikt we Francji nie zna tych przekładów, tych pisarzy?

Niech pan przeprowadzi doświadczenie: niech pan pyta uczniów naszego liceum (mój rozmówca — to licealista), kto to był, no, powiedzmy, Byron czy Goethe czy też Schiller. Każdy o nich wie! A niech pan ich pyta, kto to był Mickiewicz — odpowiedzą panu: „Connais pas!”. Zobaczy pan! — Więc, niech pan powie, po co, po jakie licho mamy czytać książki autorów, których nikt nie zna? — No — odrzekłem nieco zaskoczony. — Nikt nie zna, to chyba jednak przesada...

Na więcej się nie zdobyłem. Byłem przygnębiony i zażenowany. W tłumaczeniu na bardziej klarowny język wypowiedź tego chłopca oznaczała mniej więcej: Wy, starsi, chcecie nas — młodych — zmusić do czytania autorów, których uważacie za geniuszy. Ale ich geniusz ważny jest tylko w obrębie waszego „getta”, waszych kolonijnych zaścianków. Ogół ludzi nie o nich nie wie!

Ten i ów mógłby się tutaj zachnąć i zawołać: „Jak to?! Nie umiał pan powiedzieć o młodzieży skupionej w Lille wokół profesora Godlewskiego, o pracach profesorów Fabre i Bourilly, o przekładach współczesnych pisarzy polskich? — Przecież „Tygodnik” pisze o tych sprawach, informuje o tym.”

No tak, prawda. Ale nawet, nawet gdybym powiedział o tym wszystkim, mój rozmówca mógłby mi na to odpowiedzieć, że ja mówię o uniwersyteckich specjalistach, jemu zaś chodzi nie o uniwersyteckich specjalistów, ale o ogół ludzi w tym kraju, o znajomość literatury, kultury, ducha polskiego u ogółu, u przeciętnego Francuza.

Ogół ludzi. Opowiadano mi, że kiedy parę lat temu doszło do wystawienia „Dziadów” w Grenoble, tamtejsi studenci nie chcieli początkowo wierzyć, że żył kiedyś poeta nazwiskiem Mickiewicz, sądzili, że zarówno „Dziady” jak i imię Mickiewicz — zrodziły się w wyobraźni inscenizatorów. Generalnie rzecz biorąc — mówię o sprawie nieprzyjemnej, bolesnej, przykrej, ale przecież ukrywanie tego stanu rzeczy na pewno niczego nie załatwi, loin de là — u naszych francuskich znajomych, kolegów i przyjaciół często napotykamy na żenującą wprost niewiedzę o Polsce. Najwięcej wiedzą jeszcze kinomani — wiedzą o „Quo Vadis” i o Sienkiewiczu.

A przecież na usługi literatury, kultury, ducha polskiego stanęło już we Francji tyle dobrej woli, tyle płomiennych energii, tyle talentu. Wacław Gąsiorowski, Paul Cazin i tylu innych... Cóż to więc znaczy, że ludzie ci nie zdawali zaszczepić swego entuzjazmu społeczeństwu? Przecież kultura francuska słynie ze swej „przestronności”, ze swej chłonności, kultura francuska — uczy się tego we wszystkich szkołach podstawowych — jest kulturą otwartą. Więc jak? Czy język, literatura i kultura polska to są rzeczy nieprzetłumaczalne? Czy skazani jesteśmy na to, że nasi przyjaciele i krewni Francuzi nigdy nie będą mogli zrozumieć, dlaczego uważamy Mickiewicza za geniusza, dlaczego my kochamy Mickiewicza?

Ja myślę, że nie. Niektórzy mówią, że tłumaczenia polskich książek muszą być zawsze nudne, bo występują w nich ludzie o dziwacznych, zbyt dziwacznych dla cudzoziemca nazwiskach. A przecież bohater „Wojny i Pokoju” Lwa Tołstoja, mimo że nie nazywa się Pierre Dupont tylko Piotr Biezuchow, znany jest wszystkim prawie młodym ludziom w tym kraju. Ja myślę, że język, kultura, duch polski — to są problemy i zjawiska, które można wytłumaczyć w języku francuskim, które są przetłumaczalne na język francuski. Chodzi nie tylko o przekłady Mickiewicza.

Oczywiście trzeba to udowodnić. Któż może podjąć się

tego zadania? — Myślę, że mogą się tego podjąć, że będą mogli się tego podjąć, wybitnie uzdolnione jednostki z czwartego i piątego pokolenia emigracyjnego. To znaczy ludzie, którzy w tej chwili są jeszcze dziećmi. Wydaje mi się, że na to, aby w umyśle ludzkim dwie różne kultury stopiły się w jedną, harmonijną całość, trzeba wiele lat, przeżyć i pokoleń. Oni, ci najmłodszy, mogą sprawić, że polska kultura nabierze charakteru przekładalnego, że ogół ludzi w tym kraju znać ją będzie równie dobrze, jak na przykład kulturę Anglii, Hiszpanii, Niemiec czy Rosji. Pod jednym warunkiem: o ile zadbamy o ich wykształcenie, o ile zadbamy o to, żeby wynieśli z domu umiłowanie języka polskiego.

Może napisałem o tym wszystkim zbyt powierzchownie, na pewno nie uwzględniłem wszystkich spraw dotyczących tego wielkiego tematu — nie jestem przecież specjalistą. Żywię jednak nadzieję, że przyznacie mi rację, iż „coś” w tym „liście” jest, że jest w nim jakieś odzwierciedlenie sprawy, która nas wszystkich jednakowo boli, a której symbolem może być pełne zdziwienia: „Mickiewicz? — Qui est-ce? Connais pas?” wypowiedziane przez francuskiego studenta.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z Nordu

UWAGA!

Wielki wybór materiałów łokciowych
po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI

„MAZOWSZE”

— POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA —

OCZAROWAŁO NAJWIĘKSZE METROPOLIE
ŚWIATA

NAJNOWSZE PŁYTOWE NAGRANIA

„MAZOWSZA”

BĘDZIECIE PAŃSTWO MOGLI KUPIĆ

JUŻ ZA 2 DNI W SKLEPIE FIRMY:

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot, Paris IX-e

Z nowości polskiej muzyki ludowej firma poleca
także płytę Zespołu Feliksa Dzierżanowskiego

PŁYTY „MAZOWSZA” REWELACJĄ TWOJEJ FONOTEKI!

ODZIEŻ GOTOWA
dla Panów, Pań i dzieci
LE HALL DU VETEMENT

Jedyny
specjalista
od płaszczy
deszczowych

- UBRANIA MĘSKIE
- MARYNARKI
- SPODNIE
- GABARDYNA
- SUKNIE
- SPÓDNICZKI
- PŁASZCZE



9, rue
Ronville
ARRAS
Tél. 10-07

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Biuro Podróży
LE TOURISME
FRANÇAIS

9, rue Faidherbe — LILLE
tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent ORBISU)

ZAAŁATWIAMY SZYBKO I SPRAWNIE:

BILETY NA PRZEJAZD

KOLEJĄ

OKRETEM

SAMOLOTEM

(bez dodatkowych kosztów)

ORAZ BONY NA POBYT W POLSCE

Rozwiązanie
zagadki
fotograficznej
ze strony 2

Rozczochrany kłown to
Claudia Cardinale w nowym
filmie „Świat cyrku”. Przy-
znacie, że nie łatwo zgad-
nać. Spróbujcie teraz zapytać
znajomych, czy odgadną na-
szą zagadkę, zwłaszcza tych,
którzy często bywają w kinie.
Gwarantujemy, że będą mieli
trudności.

WIELKANOC W OBLEŻONYM WROCŁAWIU

RELACJA NIEMIECKIEGO PROBOSZCZA PAULA PEIKERTA



WROCŁAWSKI MIESIĘCZNIK „ODRA” zamieścił fragment „Kroniki dni oblężenia” stolicy Śląska wiosną 1945 r. „Kronikę” taką prowadził na bieżąco niemiecki ksiądz katolicki, proboszcz parafii św. Maurycego, zmarły w 1949 r. w Niemczech zachodnich. „Kronika księdza Peikerta przedstawia dzień po dniu przebieg wydarzeń w oblężonym Wrocławiu. Jest to niezwykle cenny dokument. Odnaleziono go w zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Udostępniony „Ossolineum” ukazuje się niebawem w wydaniu książkowym zarówno w oryginale niemieckim, jak i w tłumaczeniu polskim. Oto kilka wyjątków z „Kroniki” księdza Peikerta:

ON VIENT DE RETROUVER dans les archives de l'Archevêché de Wrocław le „Journal” de l'abbé Peikert, curé allemand de la paroisse St. Maurice de cette ville. Le „Journal” concerne les événements du printemps 1945, lorsque les SS décidèrent de défendre la ville à outrance. A la suite du mensuel „Odra” nous en publions quelques fragments. Dans le prochain numéro, avec la suite du „journal” en langue polonaise, nos lecteurs en trouveront un résumé en français. Citons ici seulement un fragment en date du 18 février 1945: „Tous me demandent si Wrocław doit partager le sort des autres grandes cités d'Allemagne. C'est une belle ville, remplie de témoignages magnifiques de son passé chrétien. Il y a ici des monuments d'architecture dont peu de villes peuvent se flatter. L'île de Tum, l'Hôtel-de-Ville, les anciennes églises — est-ce que tout doit être détruit parce que la folie des militaristes veut transformer chaque maison, chaque temple, chaque cave en forteresses. Est-ce que tout cela n'a pas été créé pour le peuple? Et par le peuple?”

**Niedziela, 18 lutego 1945,
pierwsza niedziela postu**

W południe na przykościelnym cmentarzu został pochowany pierwszy poległy. Egzekwie odprawiono bezpośrednio po uroczystości ślubowania. Poległym jest SS Oscha (Oberscharführer) Erich Seega (urodz. 5.IX.1921, padł 17.II.1945). Został on pochowany przez towarzyszy we wschodniej części cmentarza, tuż za prezbiterium, a padł w sobotę w walkach o Brochów. Porucznik opowiadał, że rzucono tam przeciwko Rosjanom 160 żołnierzy. Ponieważ Rosjanie zbliżyli się z 12 czołgami, a ci nie mieli ciężkiej broni, większość z tych 160 poległa lub została ranna.

Z poległych mogli zabrać tylko ciało tego jednego. Wszystkich pozostałych rannych i zabitych musiano pozostawić. Cała parafia wzięła udział w egzekwiach, musiała jednak wkrótce uciekać do kościoła, gdyż nad naszą dzielnicą wywiązały się ostre walki powietrzne. Za ledwie wróciłem do kościoła, przyszło znów 15 członków Volkssturmu do spowiedzi... Przez całe popołudnie do późnej nocy ciężkie naloty na miasto, dotkliwe bombardowanie i głośne wybuchy.

Wszyscy pytają, czy Wrocław ma podzielić los pozostałych wielkich miast Rzeszy. Wrocław to piękne miasto, pełne znakomitych świadków jego minionej chrześcijańskiej kultury; są tu zabytki architektury, którym podobne rzadko można znaleźć w innym mieście. Ostrów Tumski, Ratusz, wspaniałe stare świątynie — czyż to wszystko ma leć w gruzach dlatego, że oblężeni militarystów chcą zamienić w twierdzę każdy dom, każdy kościół i każdą piwnicę? Czyż to wszystko nie zostało stworzone dla ludu? I za przyczyną ludu? Jest tak, jak gdyby świat ogarnął szal niszczenia.

Czwartek, 22 lutego 1945

W nocy spokój, bo pada deszcz. Jednak rano o godz. 6 gwałtowny, ciągły ogień artyleryjski na miasto od południa aż do godz. 9. Na ogień gwałtownie odpowiadają nasze baterie. Toteż msza św. nie może się odbyć o godz. 7 rano, tylko dopiero po południu o godz. 16.30. O godz. 8 idę z wiatykiem na Taubentzenstrasse 96 w czasie ciężkiego bombardowania z powietrza. Taubentzenstrasse (Kościszki) znajduje się pod silnym ogniem haubic nieprzyjacielskich. Liczne wybuchy nieprzyja-

cielskich pocisków i ciężkie szkody w wielu domach... Kościelny donosi mi o ohydnych wandalizmie na naszym starym cmentarzu św. Maurycego. Zburzono ogrodzenie z kamieni, nagrobków i grobowców używano do budowy barykad. Wspaniałe, artystycznie wykonane grobowce, których piękno znane było całemu miastu, zostały zburzone. Kościelny podszedł do nadzorującego porucznika i zwrócił mu uwagę na tę niesłychaną profanację przybytku śmierci. Porucznikowi było wyraźnie przykro, że wykonuje taką robotę. Odpowiedział zakrzyknął, że komendant miasta, sam generał-major von Ahlfen tu był i zarządził, że każdy nagrobek i każdy grobowiec musi zostać użyty do budowy barykad. Jest to ten sam generał, na którego rozkaz kościół św. Karola przebudowuje się na warownię i który na interpelację dyrektora Caritasu, p. Zinkego, pertraktującego z nim z polecenia kanonika kapitulnego Kramera w sprawie profanacji kościoła, oświadczył, że w razie konieczności każe przekształcić w twierdzę każdy kościół i będzie bronił Wrocławia do ostatniego żołnierza, do ostatniego naboju, a potem zakończy walkę na Ostrowie Tumskim (wyspa na Odrze).

Generał-major von Ahlfen był do niedawna pułkownikiem i jest powolnym narzędziem gauleitera Hankego. Jego poprzednik, gen. Krause, musiał odejść, gdyż nie wyżył się jeszcze honoru żołnierskiego i poczucia odpowiedzialności. Ale von Ahlfen należy do tych młodszych generałów partyjnych, którzy w ślepego posłuszeństwie dla oszalałego dowództwa tracą wszelkie poczucie odpowiedzialności za krew i dobro narodu. On walczył do ostatniego żołnierza, do ostatniego naboju, do ostatniego domu wielkiego miasta. Potem może przyjsie potop. Gdyby Rosjanie coś podobnego popełnili na naszych cmentarzach, rozpętałyby gigantyczną propagandę grozy. Wierzę jednak, że Rosjanie nie dokonaliby tego w ogóle w taki sposób, jak to zrobiła niemiecka pedantyczność w tym przybytku śmierci. To już nie dowódcy, świadomi swej odpowiedzialności, to nikczemni prowodrzy zbójcecy.

Niedziela, 11 marca 1945,

czwarta niedziela postu (Lactare)

Ze ściśniętym sercem spoglądamy w przyszłość, bo dzisiejsza niedziela nazbyt nas wyczerpała psychicznie. Co się stanie w Wrocławiu, oto trwożne pytanie. Komendant twierdzy liczy na pewną odsiecz naszych wojsk dla Wrocławia. Takimi na-

dziejami karmiono dotąd zawsze nasze oddziały... Nie mamy już zaufania ani odwagi, by w to uwierzyć... Wszystkie podpalenia, całe spustoszenie budynków i urządzeń komunalnych pochodzi bezpośrednio od naszego dowództwa.

Była to ciężka niedziela. Trwało to wszystko aż do późnej nocy. Zmęczony pracą i psychicznie udręczony, pożałował człowiek w ten dzień spokoju i snu, a tu do godz. 1 po północy krążyły nad miastem samoloty, ścigając przede wszystkim nasze własne, nadlatujące nocą dla dokonania zrzutów z zaopatrzeniem. Wszyscy są zgodni w ocenie zakresu zniszczeń na terenie całego miasta. Rozmiary spustoszenia w centrum i na ulicach z wielkimi domami handlowymi są tak przytłaczające, że wydaje się, iż Wrocław nie stanie się już chyba nigdy tamtym pięknym miastem.

Wielkanoc już blisko. W jaki sposób będziemy ją obchodzić tego roku w naszym mieście? Aby położyć kres spustoszeniu, należałoby sobie życzyć, by Rosjanie zdobyli Wrocław, co jest gorącym pragnieniem wszystkich mieszkańców, wyjąwszy kilku bonzów partyjnych.

O godz. 19 mam odprawić nabożeństwo w obozie dla cudzoziemców w żeńskiej szkole zawodowej przy Clausewitzstrasse 19 (Fauke-Bosaka). Umieszczono tam przeszło 3000 cudzoziemców — Polaków, Ukraińców, Czechów, Węgrów, Serbów, Bułgarów, Francuzów. Z wielkim trudem uzyskali zezwolenie na odprawienie w auli wieczorem o godz. 19 cichej mszy św. oraz na chrzty i śluby. O godz. 18.30 udaję się tam z dzwonnikiem i jeszcze drugim towarzyszem...

Gdy wszedłem do tego domu, uderzył mnie widok trudny do opisanego: coś jak mrowisko pełne ludzi. Ponieważ światło elektryczne nie funkcjonuje, korzystać trzeba ze świec. Wszystkie korytarze, wszystkie schody, wszystkie pomieszczenia są pełne. Razem młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta, mężczyźni i kobiety. Ponad wszystkim unosi się wilgotny zaduch centralnego ogrzewania. Powietrze w całym gmachu takie, że można się udusić. W każdym kącie, na schodach, na korytarzach, w pomieszczeniach leżą bezdomni, odcięci od swoich bliskich, znani ludzie. Dziś wreszcie po wielkich trudnościach uzyskano od kierownictwa obozu zezwolenie na odprawienie nabożeństwa, odbędzie się ono w auli, na czwartym piętrze. Tam także nie ma światła elektrycznego, wszystko musi być oświetlone świecami. Gdy tam wchodzi, wielka ciżba ludzka wypełnia obszerne pomieszczenie. Zbudowano piękny ołtarz z obrazem Serca Pana Jezusa, pod którym znajduje się mniejszy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i krzyż. Ołtarz przybrany jest pięknie kwiatami i zielonymi gałązkami. Młody kleryk z Warszawy wziął w swe ręce organizację całości.

Punktualnie o godz. 19 aulla jest pełna ludzi, głowa przy głowie. Niesamowity zaduch wypełnia pomieszczenie. Obawiam się, czy przetrzymam trudy tej godziny. O godz. 19 udzielam generalnej absencji, gdy już kleryk z całą rzęsą odmówił spowiedź powszechną i wzbudził akt skruchy. Następnie rozpoczynam mszę św. Kierownictwo obozu zastrzegło wyraźnie, że nie wolno śpiewać... Płacz zapełnia aulę...

Mimo zakazu śpiewu było rzeczą niemożliwą powstrzymać uczucia w sercach. Pod koniec runął przez aulę głos niby z jednej piersi; była to swojska pieśń polska, przerywana głośnym szlochem i płaczem ludzi, którzy mogli teraz w tym śpiewie przed Boskim Zbawicielem i Jego Najświętszą Matką otworzyć duszę przepełnioną bólem. Tymczasem przyszła godz. 20.30 i po bardzo długim komunikowaniu odbył się ślub 12 par. Byli to Francuzi, Czesi, Węgrzy i Polacy. Ślub odbywał się zgodnie z rytuałem. Wszystkie pary nowożeńców miały obrączki, które poświęciłem i włożyłem im na palce. Po ślubie pobłogosławiłem panny młode. Po ceremonii ślubnej owoch 12 par nowożeńców ochrzciłem dwoje dzieci. Jedno z nich było już starsze. Po ochrzczeniu dzieci odwiedziłem chorych na dole w schronie przeciwlotniczym. Udzieliłem chorym 35 do 40 komunii św... Ze łzami w oczach patrzyli na mnie ci młodzi i starzy mężczyźni. Leżeli tu w wilgotnej, niezdrowej piwnicy, ledwo oświetlonej światłem świec. Nie przenika tu żaden promyk słońca — przerażający obraz nędzy. Chętnie chodziłbym co tydzień do tych chorych, ale nie wolno. Węgierscy, bułgarscy i polscy lekarze podchodzą na koniec do mnie, wyrażając podziękowanie za odwiedzinę. Przy pożegnaniu podaje mi rękę, mówiąc, że teraz wiem, co to jest lager dla cudzoziemców. Oni zaś odpowiadają przerywanym głosem: „A jak długo już to znosimy”. No tak, ci ludzie, ci cudzoziemcy, nie zapomną o Niemczech.

(Dokończenie w następnym numerze)

UWAGA RODACY W ŚRODKOWEJ I POŁUDNIOWEJ FRANCJI!

**Biuro Podróży
„POLONIA”
26, Cours Vitton - LYON**

Złatwia szybko i sprawnie

- wszelkie sprawy związane z wyjazdem do Polski
- wysyłkę paczek do Polski bez opłat celnych
- przekazy pieniężne do Polski według bardzo korzystnej relacji

Nie czekajcie do ostatniej chwili!

- Na miejscu prowadzona jest równocześnie sprzedaż oryginalnych wyrobów polskiej sztuki ludowej.
- Posiadamy bogaty wybór polskich płyt oraz książek



Polskie Linie Lotnicze „LOT” w Belgii zorganizowały z okazji przybycia nowego reprezentanta PLL „LOT” na Belgię i Luksemburg, ob. Tadeusza Dolaty „coctall” w salonach Rady Handlowego Ambasady PRL w Brukseli. W „coctailu” wzięli udział przedstawiciele Linii Lotniczych akredytowanych w Belgii, biur podróży „Sabeny” oraz pracownicy Polskiej Ambasady i Biura Rady Handlowego. Spotkanie zaszczylił swą obecnością Ambasador PRL dr Jan Wasilewski oraz zastępca naczelnego dyrektora Belgijskich Linii Lotniczych „Sabena” mr G. Dieu. Obecni byli również: konsul generalny PRL mgr Edward Waszczuk, konsul PRL w Antwerpii Jerzy Nosiński, kierownik tutejszej placówki „Orbisu” Danuta Posmyk. Spotkanie upłynęło w przyjaznej i miłej atmosferze. Na zdjęciu na pierwszym planie: sekretarz Airlines Investigation Board p. Pastrels i dawny przedstawiciel „LOT” w Brukseli p. Bronisław Machnikowski (obecnie reprezentant „LOT-u” w Kairze). Na drugim planie przedstawiciel Canadian Pacific Airlines — p. Survey oraz PPL „LOT” w Brukseli p. Tadeusz Dolata.

ODZIEŻ GEORGES PAUL
ZAWSZE NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE NAJNIŻSZE CENY
 5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
 St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
 MAUBEUGE — LE QUESNOY

Fryzjer polski
FRANÇOIS et JACQUELINE
 53, rue des Acacias — PARIS XVII
 (na rogu Avenue Mac — Mahon)
 Tel.: GALvani 93-59
 Métro — ETOILE



CZYTELNICY „TYGODNIKA” na FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Siadając do świątecznego stołu, spotykając się w dniach Wielkanocy ze swymi przyjaciółmi — nie zapomnijmy o naszej akcji zbiórki pieniędzy na Polski Fundusz Olimpijski!
 Oto następna lista kolejnych ofiarodawców. Wpłaty na fundusz

PKOl zostały dokonane za pośrednictwem naszej Redakcji:

ZUPRO — Paryż	150 F
BREMBOR — Freyming	20 F
CIERPUCHA — Roubaix	5 F
LIPIŃSKI — Gueugnon	3 F
RUSINIAK — Beaune	3 F
PIOTROWSKI — Tours	2 F

JEŚLI KAŻDY Z NAS DA TYLKO 1 F, POWIĘKSZYMY EKIPĘ POLSKĄ NA OLIMPIADĘ

z życia różnych kolonii

LADNY SUKCES SZERMIERZY

W finale mistrzostw Akademii w Lille, Jean-Claude Treia z Lille zajął w grupie kadetów drugie miejsce, kwalifikując się w ten sposób do zawodów finałowych młodzieży szkolnej całej Francji, które odbędą się 28 marca w Paryżu. Obok Treia wyróżnił się w szabli (4 miejsce) i we florecie młody Bachorzyna z Valenciennes. Życzymy dalszych sukcesów.

KONKURSY, DYPLOMY, NAGRODY

LIÉVIN. W konkursie departamentalnym dykcji organizowanym przez UFOLEA w grupie CEG wyróżniła się Astrida Filipczak z Liévin; w grupie szkół podstawowych: Michał Hostek, Michał Bober, Josiane Noszczyńska, Teresa Wójcicka, Murielle Dopńska, Helena Kosłopion, Nadina Dziurła.

BRUAY-EN-ARTOIS. Konkurs przedwstępny do zawodów departamentalnych UFOLEA dał następujące wyniki: Roczniak 1958—1959: Jacques Molenda pierwsza nagroda. Roczniak 1957: Alain Biziak i Filip Miłoszyk pierwsza nagroda, Joël Koziełski i Richard Krzemiński — trzecia. Roczniak 1956: Eddy Bednarek, Daniel Szymanek i Erwin Janicki — pierwsze nagrody, Patrick Kaczmarek trzecia. Roczniak 1955: Jean-Claude Muzyk i Didier Kwiatkowski drugie nagrody. Roczniak 1954: Prix d'excellence — Michel Żerkowski. Pierwsza nagroda — Georges Bernacki, Freddy Stawiarski, Richard Budzki, Jean-Luc Chrząszcz, druga nagroda — Georges Marciniak, Jacky Dybiona. Roczniak 1953: pierwsza nagroda — Michel Krzciuk i Bernard Klamecki, druga — Jean-Pierre Przybyła, trzecia — Lucien Parciński i Henryk Wierzejewski. Roczniak 1952: Prix d'excellence avec mention — Francis Majchrzak, druga nagroda — Teodor Ostrowski i Richard Walczak, trzecia — Jean-Luc Biały.

Roczniki 1951, 1950 i 1949: druga nagroda — Claude Matuzak, Stefan Szczepaniak, Henryk Iwiński i Kazimierz Czarnecki. Collège G.O.D. Prix d'excellence — Francis Miłoszyk, pierwsza nagroda — Patrice Woźniak. G.O.D. Pierwsza nagroda — Stefan Łukowiak, Józef Frackowiak, Jean-Luc Jagieniak i Daniel Hantke. Druga nagroda — Edwin Pierkny.

DOUAL. Dyplom „briqueur” w centrum dokształcania zawodowego uzyskał Andrzej Szalata.

POLACY WYGRYWAJĄ W LYONIE

Świetne wyniki uzyskali polscy lekkoatleci podczas międzynarodowego mitingu w hali w Lyonie.

▲ 2,15 m skoczył wżwyz EDWARD CZERNIK wyprzedzając Włocha Zamparelli (2,05) ▲ 18,42 i 18,07 uzyskali WŁADYSŁAW KOMAR i ALFRED SOSGORNIK wygrywając pchnięcie kulą ▲ 4,75 m w skoku o tyczce osiągnął WŁODZIMIERZ OSIŃSKI za Francuzem Houvion ▲ 6,2 sek. w biegu na 60 m miał ALFRED ZIELIŃSKI za Francuzem Laidebeur.

W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy fotoreportaż z tych zawodów.

BAL „ODRY-NYSY” w ST. QUENTIN

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie zaprasza na wielki bal

LA NUIT FRANCO-POLONAISE

4 kwietnia w Salon du Palais d'Été, rue Anatole France w Saint-Quentin.

Do tańca przygrywać będzie słynny zespół francusko-polski RUDY KRAKOWSKI z udziałem znakomitych pieśniarzy, m. in.: Jean JANY — „Grand Succès du disque polonais”.

Tańce dawne i nowoczesne Tańce francuskie i polskie

Na miejscu sprzedaż lalek, płyt, książek, znaczków pocztowych, wyrobów artystycznych z Polski.

Bufet zaopatrzonej w dania polskie i francuskie. Wstęp 8 F Rezerwacja stolika 5 F

Prosimy o wcześniejsze rezerwowanie stolików — Café Raoul, rue Croix Belle Porte w Saint-Quentin, ze względu na ograniczoną ich ilość.

Już w następnym numerze „TYGODNIKA POLSKIEGO” ogłosimy wyniki

naszego wielkiego sportowego konkursu-plebiscytu

10 najlepszych sportowców Francji polskiego pochodzenia

Dziś możemy Wam już zdradzić tajemnicę: pierwszym sportowcem wybranym głosami naszych Czytelników jest MICHEL JAZY!

SPORT w KOLONIACH

PIŁKA NOŻNA

BLÉNOD. CS Blénod — AS Giraumont 1:1. Mecz między zaciętymi rywalami zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym. Drużyna trzech Adamczaków i Borowskiego (Giraumont) zabrała cenny punkt drużynie Kwaśniewskiego i Foralika, utrzymując prowadzenie w tabeli.

JARNY. US Jarny — Rehon 4:0. Jak zwykle Stanis Baran był ostoją swojej drużyny i promotorem prawie wszystkich akcji ofensywnych. US Jarny jest w dalszym ciągu wiceliderem oraz kandydatem na mistrza swojej grupy.

MERLEBACH. Merlebach — Creutzwald 1:1. Zespół Maleski i Szamburskiego zdobył

cenny punkt, który może go uratować przed spadkiem do niższej klasy.

OIGNIES. Oignies — Ol Minier 1:3. Niespodziewanie wysoka przegrana kandydata na mistrza na własnym boisku.

AUCHEL. US Auchel — Hautmont 3:1. Wygrywając ten mecz zdecydowanie, gospodarze zapewnili sobie nadzieję utrzymania się w „Division d'honneur”. W drużynie Auchel wyróżnili się: bramkarz — Kostur, obrońcy — Giesek, Karolewicz i Piotrowski oraz w ataku — Tyra, Pater i Popiela.

KOSZYKÓWKA

PARYŻ. Charenton — Auboué 82:56. Auboué zostało wyeliminowane z Pucharu Francji.

JOEUF. Denain — Joeuf 70:67. Nieznaczące zwycięstwo w Pucharze Denain zawdzięcza Fabiankowi i Nowakowi.

MOTOCONFORT

ROWERY, MOTOROWERY, MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny
 u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie
W. WOJTECKI
 route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4
 Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboju
Części zamienne ♦ Akcesoria
Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
 OL KUC
COURCELLES-HAINAUT
 2, rue du Temple, 2
 C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
 ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
 rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Président-Directeur Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Vars., ul. Ludna 4



Ściany, sufit i wszystkie wgłębienia wyłożone są ludzkimi czaszkami. Smutek i zimno wieją z tych niesamowitych ścian

Zewsząd spoglądają na nas przerażające oczodoły ludzkich czaszek, przypominając tych, którzy żyli przeszło 300 lat temu



UNE DES curiosités touristiques des environs de Kudowa, ville d'eau réputée de Basse-Silésie, est la „Chapelle des Crânes”. Les habitués des Catacombes parisiennes pourront la visiter sans frayeur. La chapelle a été construite en 1776 par le curé Tomaszek de la paroisse de Tscherbenej. Notons entre parenthèses que leur fureur germanisatrice avait poussé d'abord les Allemands à déformer ainsi le nom polonais Czerma puis, en 1936, à rebaptiser le village du nom de Grenzeck. Aujourd'hui c'est de nouveau à Czerma que nous visitons la chapelle, aux murs tapissés de crânes et d'ossements recueillis par le curé sur les nombreux champs de bataille de la guerre de Trente Ans (1618—1648). Quelque 24 mille squelettes ont été à l'époque transportés ici.

En sortant de la chapelle nous pouvons visiter un curieux clocher de 1603 et méditer dans le cimetière où les noms inscrits sur les tombes témoignent du passé polonais de cette terre.



Na ołtarzu kaplicy znajdują się czaszki: proboszcza Tomaszka, jego następcy, miejscowego wójta rozstrzelanego przez Austriaków, żołnierza szwedzkiego i nieznanego Tatara

KAPLICA Z TYSIĘCY LUDZKICH CZASZEK

Jedną z osobliwości turystycznych okolic Kudowej w woj. wrocławskim, na Ziemi Kłodzkiej, jest Kaplica Czaszek. Ten niesamowity zabytek zwiedzać mogą tylko ludzie o silnych nerwach. Kaplica została zbudowana w 1776 roku przez księdza Tomaszka, proboszcza ówczesnej wsi Tscherbenej (Czerebenej), co było zniekształceniem słowiańskiej nazwy Czerma. Nazwa ta obowiązywała do 1936 roku, kiedy to w czasie kolejnych germanizacyjnych chrztów dawnych polskich nazw w zaborze pruskim hitlerowcy zmienili ją na Grenzeck. Po powrocie Ziemi Kłodzkiej do Macierzy przywrócono wsi pierwotną jej nazwę Czerma.

Kapliczka w Czermej została wyłożona czaszkami i piszczelami. W samej kaplicy znajduje się trzy tysiące czaszek, a pod podłogą jest ich aż 21 tysięcy. Czaszki te pochodzą z okresu wojny trzydziestoletniej (1618—1648), kiedy to przez Śląsk przewijały się różne wojska, a choroby epidemiczne zbierały obfite żniwo i dziesiątkowały ludność.

Nieopodal tej makabrycznej kapliczki jest kościół z bardzo oryginalną, wolno stojącą dzwonnica z 1603 roku.

W przycentrarnym kościele na wielu płytach nagrobnych wyrzeźbione są nazwiska o polskim brzmieniu.

Przemysław

(5)



Drużyny Lechitów zajęły ziemię opuszczoną przez Rudych. Młodzi i mało doświadczeni głośno rozprawiali, że wróg nigdy już nie wróci. Tylko stary Wit mruzczał: Czuję burzę, która nastąpi po tej ciszy. — I ja ją przeczuwam — mówił mądry Bolko. Książę Przemysław rozmyślał teraz coraz częściej o złączeniu ziem Lechitów i Polan. Przystąpiłby wtedy do takiego wzmocnienia drużyn i grodów obu plemion, że wrogowie nie śmieliby bezkarnie więcej grabić i pustoszyć krainy nad rzeką Białą



Pewnego dnia przybyło niespodziewanie utrudzone podróżą poselstwo od księcia Światopełka z Białogrodu. Posłowie wręczyli Przemysławowi bogate dary, po czym ujawnili cel nagłego przybycia: Na gród nasz ciągną liczne zastępy nieprzyjaciół! Manowie złączyli się z Gotami, a dowodzą nimi pogramca ludów Altman. — Zmogliśmy niedawno ich sprzymierzeńców naszymi oszczepami i palicami. Bronie się teraz i wy — odrzekł surowo Przemysław. Posłowie, wielce zatroskani, umilkli.

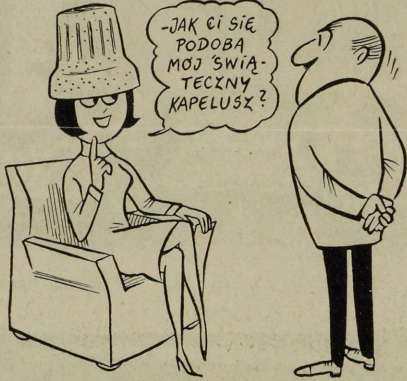


Najstarszy z posłów pochylił głowę ze smutkiem i rzekł: Księcia słabego mamy. Wystaliśmy drużyny przeciwko Gotom, ale nie ma im kto przewodzić. Ratuj nas książę! Mocniejsi są twoi wojowie, a ty wstawiony w walce. Przemysław patrzył z powagą na upokorzonych wysłanników Światopełka. Bolko stojący opodal zakrzyknął: Ratuj ich panie! Toć nasi bracia. Prowadź nas na ich wroga, bo to i nasz wróg. — Zamilcz, starsi o tym zdecydują — rzekł gniewnie książę Przemysław.

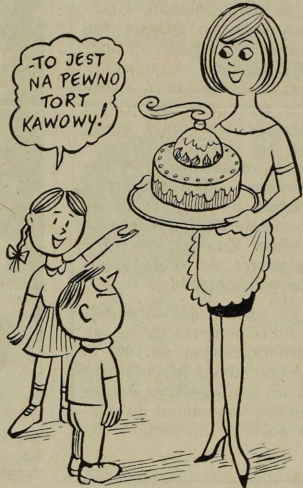
Słowiańskie plemiona Polan i Lechitów zamieszkujące tereny nad rzeką Białą prowadziły spory, a nawet krwawe boje, o ziemię i tereny łowieckie. Przemysław, książę Lechitów i Światopełk przewodzący Polanom, rozdzieleni waśniami nie mogli skutecznie odpierać najazdów sąsiadujących z nimi Gotów, Rudych i Manów.

W lechickiej Drewnicy ucztoowano po skończonych pomyślnie łowach, gdy nadeszła wieść, że oto znów nacierają zastępy najeźdźców. Przemysław uważał wszystkich do obrony grodu, a sam odbył naradę z osiadłym na jego dworze Grekiem Agatonem. Wysłano oddział dla rozpoznania liczebności wroga. Schwytany jeniec wyznał, że plemię Rudych kroczy na podbój nowych ziem. Ruszono na spotkanie wroga. Wojowie Przemysława z zasadki zaatakowali Rudych i po krwawej walce rozgromili ich drużyny.

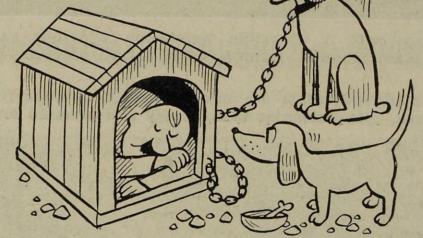
Świąteczne obranki



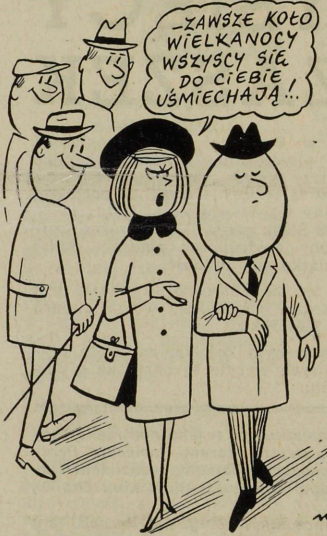
- JAK CI SIĘ PODOBA MOJ ŚWIĄTECZNY KAPELUSZ ?



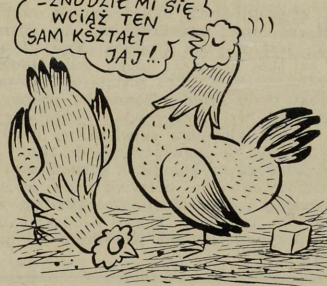
- TO JEST NA PEWNO TORT KAWOWY!



- UCIEKŁ PRZED PORZĄDKAMI W DOMU!



- ZAWSZE KOŁO WIELKANOCY WSZYSCY SIĘ DO CIEBIE UŚMIECHAJĄ!



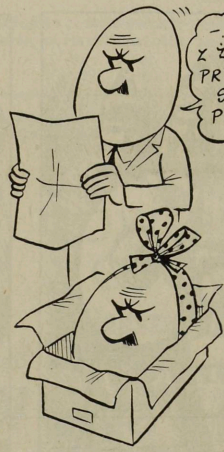
- ZNUDZIŁ MI SIĘ WCIAŻ TEN SAM KSZTAŁT JAJ!



- KOMU JESICZE KAWAŁEK CIASTA ?!



- DLACZEGO NIKT MI NIE POWIEDZIAŁ, ŻE PISANEK NIE ROBI SIĘ Z SUROWYCH JAJ !..



- ... I RAZEM Z ŻYCZENIAMI PRZESYŁAMY SKROMNY PREZENT!



WESOŁEGO ALLELUJA!